Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 34 WARSZAWA, 24 SIERPNIA 1958 r. CENA 70 GR

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZNP NA POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW

W IMIENIU Zarządu Głównego ZNP pragnę dać wyraz naszemu przekonaniu, że podniesienie poborów nauczycieli nie jest tylko sprawą poprawienia warunków ich bytu, ale sprawą niewspółmiernie ważniejszą, dotyczącą całego społeczeństwa i jak najściślej związaną z pomyślnym rozwojem naszego ludowego państwa. Warunkiem właściwego przebiegu rozbudowy i utrwalenia ustroju socjalistycznego w naszym kraju jest dostatecznie wysoki poziom powszechnej oświaty i kultury. W podnoszeniu tego poziomu decydującą rolę odgrywa szkoła i praca nauczyciela.

Na to, by nauczyciel mógł spełniać ciążące na nim, w tym momencie dziejowym, niezwykle odpowiedzialne obowiązki — musi mieć zapewnione elementarne warunki umożliwiające mu pracę. Trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że dotychczasowe pobory nauczycielstwa nie czynią temu zadość, pobory te — jeżeli chodzi o znaczną większość nauczycieli — nie wystarczyły na najskromniejsze utrzymanie. Ten stan rzeczy stanowi największą przeszkodę, na którą napotykają władze szkolne i ZNP w pracy nad podnoszeniem szkolnictwa na poziom odpowiadający potrzebom dnia dzisiejszego. Sytuacja w naszym szkolnictwie ogólnokształcącym i zawodowym wybitnie nie zadowalająca w stosunku do zadań, które stawia szkolnictwu współczesna rzeczywistość, wymaga od wszystkich pracowników oświaty wielkiego, twórczego wysiłku. Do tego wysiłku, mimo gorących chęci, nie jest zdolny pracownik nie mający za swoją pracę zaspokojonych elementarnych potrzeb.

Nauczycielstwo polskie w wielu momentach naszych dziejów w okresie niewoli narodowej, zwłaszcza zaś w czasie okupacji hitlerowskiej wykazało daleko posunięte poczucie odpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia i zdolność do ofiarnej pracy. W najcięższych momentach życia narodowego nauczycielstwo polskie dobrze zdało egzamin z obowiązków obywatela.

W Polsce Ludowej również doceniając wielkość i znaczenie dokonującej się przebudowy ustroju dla przyszłości naszego narodu — nauczycielstwo ofiarnie podjęło wysiłek nad odbudową i przebudową szkolnictwa zgodnie z potrzebami kraju socjalistycznego. Mimo niezwykle ciężkich warunków materialnych, w których się znalazło, nie szczędziło sił, by jak najlepiej spełnić ciążące na nim obowiązki. Nie podobna jednak tylko na ofiarności pracowników opierać trwały i pomyślny rozwój jakiejkolwiek dziedziny życia narodowego. Po kilkunastu latach ofiarnej pracy w niesłychanie ciężkich warunkach materialnych trudno się dziwić psychicznemu załamaniu wśród części nauczycielstwa. Świadectwem tego był odpływ przeważnie wartościowego elementu do innych, lepiej płatnych zawodów. W ostatnich kilku latach odpływ ten wyniósł ponad 28 tys. Z drugiej strony niskie, niższe niż w innych zawodach płace, uczyniły zawód nauczycielski mało atrakcyjnym powodując słaby napływ do szkół kształcących nauczycieli, co z kolei uniemożliwiło celową dla dobra szkoły selekcję kandydatów i konieczność wprowadzenia do zawodu nauczycielskiego pracowników wykwalifikowanych.

Dalsze trwanie tego stanu rzeczy groziłoby naszemu szkolnictwu zahamowaniem w jego rozwoju.

Dlatego projektowaną podwyżkę uposażeń nauczycieli należy, naszym zdaniem, uważać za konieczną, warunkującą normalną pracę nad wychowaniem młodego pokolenia, a przez to normalny rozwój naszego życia narodowego.

Projektowana podwyżka nie zapewni jeszcze nauczycielstwu dostatecznych warunków materialnych. Zdajemy sobie jednak sprawę z trudności gospodarczych, w jakich kraj nasz się znajduje, i nie wątpimy, że zdaje sobie z tego sprawę całe nasze nauczycielstwo. Zdajemy sobie sprawę, że wysokość tej podwyżki jest podyktowana możliwościami finansowymi naszego państwa. Zdajemy sobie sprawę, że możliwość podwyżki jest wynikiem osiągnięć gospodarczych ostatnich lat. Podwyżka proponowana jest ważnym krokiem naprzód na drodze do poprawy położenia materialnego nauczycieli. Podwyżka będzie miała dla nauczycielstwa duże, moralne znaczenie. będzie świadectwem, że rząd i partia docenia ciężką i odpowiedzialną pracę nauczyciela i otacza go troskliwą opieką — będzie zapowiedzią dalszego wysiłku w celu zapewnienia szkolnictwu pomyślnego rozwoju. Aspiracje nauczycielstwa, jeżeli chodzi o warunki bytu, nie są wygórowane, wyrażają się w dążeniu do zrównania ich płac z płacami pracowników innych zawodów o tych samych kwalifikacjach. Nauczycielstwo nie wątpi, że te słuszne oczekiwania będą spełnione, kiedy pozwolą na to warunki ekonomiczne. Nie ma bowiem żadnego powodu oceniać pracę nad wychowaniem młodego pokolenia niżej niż pracę w innych dziedzinach.

Niedocenianie pracy nauczyciela w przeszłości, w okresie przed VIII Plenum KC PZPR, znalazło wyraz w stosunku rad narodowych do potrzeb szkoły i nauczycieli, w niespełnianiu przez te rady nawet obowiązków nałożonych przez władze centralne, a więc zapewnienia nauczycielom mieszkań i świadczeń, jak dostarczenie szkole i nauczycielom opału itp. Z zadowoleniem należy stwierdzić znaczną poprawę pod tym względem dzięki — w wielu wypadkach — interwencji terenowych instancji partyjnych. W wielu miejscowościach jednak jeszcze pozostał dawny stan rzeczy, w wielu jak dotychczas kończyło się na obietnicach. W imieniu ZNP zwracamy się do Rady Ministrów o wywarcie wpływu, by rady narodowe na całym terenie Rzeczypospolitej spełniały nałożone na nie obowiązki wobec szkolnictwa i otoczyły je troskliwą opieką. Otoczenie przez rady narodowe szkoły i nauczyciela należytą opieką wraz z podwyżką płac i obniżeniem wymiaru godzin nauczycieli szkół podstawowych umożliwi nauczycielstwu intensywniejszą i lepszą pracę nad młodzieżą dla dobra naszego socjalistycznego państwa.

Jednocześnie zwracamy się z gorącą prośbą, aby towarzysze ministrowie w ramach swoich resortów otoczyli jak największą opieką szkolnictwo.

Zbliża się początek roku szkolnego — jest rzeczą ważną, by nauczycielstwo przystąpiło do pracy w głębokim przekonaniu, że praca jego jest doceniana przez rząd i partię i dlatego ZNP, który reprezentuję, zwraca się do Rady Ministrów z prośbą o zaakceptowanie przedstawionego projektu rozporządzenia w sprawie podwyżki uposażeń pracowników oświatowych z tym, by rozporządzenia te weszły w życie z dniem 1. IX. bieżącego roku.

Nowy rok szkolny

2 WRZEŚNIA rozpoczynają się lekcje: w szkołach podstawowych, liceach ogólnokształcących, liceach pedagogicznych, szkołach zawodowych, miejskich szkołach podstawowych dla pracujących i liceach ogólnokształcących dla pracujących;

6 WRZEŚNIA: w ogólnokształcących liceach korespondencyjnych;

8 WRZEŚNIA — rozpoczynają się wykłady na Studiach Nauczycielskich.

Uczestnicy organizowanych przez ZG ZNP nauczycielskich wczasów miejskich w Warszawie zwiedzają Łazienki Fot.: Cz. Górski

ZMS a nowy rok szkolny

ROZWIĄZANIU Związku Młodzieży Polskiej — jak wiadomo — towarzyszyła surowa krytyka popełnionych i niepopełnionych przez niego błędów. W klimacie nagonki na rozwiązaną organizację zaczął się przesadny pesymizm w stosunku do młodzieży nie wyłączając starszej ze szkół średnich. Odmawiano jej zainteresowań ideologicznych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych powtarzając, że starsza młodzież może obejść się bez własnej organizacji ideowo-politycznej, gdyż już ją posiadała, lecz ta nie zdała egzaminu życia.

Te nieprzemyślane i pochopne uogólnienia miały rychło okazać się faktem oczywistym. Niesposób zaprzeczyć temu, że starsza młodzież szkolna dotkliwie odczuwała wychowawczą próżnię, jaką wytworzyła likwidacja ZMP. Naocznie mogła się przekonać w swoim życiu szkolnym, że trójkąt wychowawczy — szkoła — dom lub internat — środowisko lokalne nie są w stanie wypełnić luki powstałej z wielką szkodą dla młodzieży oraz społeczeństwa. Zabrakło młodzieży własnej, samorządnej ideowo-politycznej organizacji. Wyczekująca postawa kompetentnych czynników oświatowych była bezspornie rezultatem owych trudności, jakie wniósł tu i ówdzie ZMP do naszych szkół średnich. Prawdą jest, że powtarzały się przypadki ingerowania szkolnych kół ZMP w kompetencje dyrektora szkoły, rady pedagogicznej, opiekunów klasowych i poszczególnych nauczycieli-wykładowców. Prawdą jest również i to, że były szkoły średnie, które uczyniły z ZMP organizację prowadzoną za rękę.

Historia — „magister vitae" — błędów przeszłości powtarzać nie wolno! Stąd doniosły postulat jasnego rozgraniczenia kompetencji między szkołą a ideowo-polityczną organizacją młodzieżową.

Tymczasem ogłoszony w bieżącym roku kalendarzowym regulamin rad pedagogicznych szkół średnich ogólnokształcących i podstawowych pomija szkolne grupy działania ZMS całkowitym milczeniem. Zaś regulaminy rad pedagogicznych wszystkich szkół zawodowych są wyraźnie przestarzałe. Mamy tu wprawdzie wzmianki o pozycji organizacji ideowo-politycznej w szkole średniej, ale dotyczą one nieistniejącego już ZMP.

Spieszne opracowanie jednolitego statutu szkół średnich i jednolitych regulaminów rad pedagogicznych uwzględniających grupy działania ZMS, jak i dokładne określenie ich zadań i kompetencji jest konieczne. Brak bowiem regulacji tego węzłowego problemu stać się może źródłem nowych błędów.

Problem konieczności i potrzeby ideowo-politycznej organizacji starszej młodzieży szkolnej roztrzygnęło samo życie. W skali ogólnokrajowej liczba zetemesowców sięga w szkołach średnich 10 000. W woj. bydgoskim liczba członków szkolnych grup działania ZMS wzrosła do 500. Na 136 szkół w naszym województwie — w tym 44 ogólnokształcących i 92 zawodowych — co piąta posiada już swoją grupę działania ZMS. A przecież jest to dopiero początek tego żywiołowego dotąd ruchu młodzieżowego. Młodzież pragnie szczerze wyjść poza mury szkolne, chce śledzić nasze budownictwo socjalizmu, rozwój nauki, kultury, produkcji, jednym słowem, rozwój całego życia narodowego — i ma ku temu pełne prawo.

Czy znaczy to, że młodzież pragnie się odwrócić od życia szkoły, że grozi jej odizolowanie od środowiska szkolnego? Nic podobnego! Stanowiąc na terenie szkoły samorządną siłę broniącą ideałów młodości i kształcącą postawę społeczno-moralną starszej młodzieży szkolnej — ZMS musi głęboko wrosnąć w życie swoich uczelni. Zadania wychowawcze szkoły to zadania szkolnych grup działania ZMS. Walka szkoły o pozytywne wyniki nauki, o dyscyplinę pracy, o właściwy stosunek do mienia społecznego, o wymogi kultury życia codziennego o żarliwy patriotyzm i konsekwentny internacjonalizm — to także zadania ZMS. Nie ma i nie może być sprzeczności między moralno-społecznymi zadaniami szkoły, dyrektora i rady pedagogicznej a programowymi zadaniami szkolnych grup ZMS. Uznając bez zastrzeżeń kierowniczą rolę przyzakładowej podstawowej organizacji partyjnej, kompetencje dyrektora szkoły i rady pedagogicznej — ZMS w szkole średniej wysoko dzierżyć będzie sztandar samowychowania i własnej twórczej inicjatywy. Przy pełnym poszanowaniu wiedzy i doświadczenia swych wychowawców, zetemesowcy muszą jednak mieć prawo wnioskowania i postulowania — a obowiązkiem ich będzie bezkompromisowa walka z nieuctwem, bumelanctwem, alkoholizmem, chuligaństwem, nieuczciwością jak i wszelkim narodowym, rasowym i wyznaniowym szowinizmem.

Jacy uczniowie powinni należeć do szkolnych grup działania ZMS? Nie jest pożądane, aby grupy ZMS objęły ogół lub chociażby większość starszej młodzieży, gdyż wtedy grupy ZMS dublowałyby zadania m. in. samorządu szkolnego. Ze zrozumiałych względów należy wręcz odrzucić z jednej strony tanią masowość ZMS, z drugiej zaś przesadną elitarność. Słusznie będzie obrać złoty środek. Grupy powinny zatem skupić intelektualnie wartościową czołówkę starszej młodzieży szkolnej, zwarty zespół młodych entuzjastów socjalizmu, który powinien promieniować na ogół młodzieży. Musi to więc być młodzież uzdolniona, uspołeczniona, zdyscyplinowana i żyjąca twórczym pragnieniem prawdy. Takiej młodzieży możemy śmiało zaufać, a nie brak jej przecież w żadnej szkole średniej.

Młodzież nasza przynosi do szkoły z reguły swój światopogląd religijny i religijną moralność. Z tym faktem musimy się liczyć. Jednakże błędem byłoby — uznać ten obecny stan rzeczy za ostateczny i pogodzić się z nim. Szkolne grupy działania ZMS w swych planach pracy muszą dać możność wszystkim członkom zaznajomienia się z zasadniczymi założeniami świeckiej moralności i świeckiego światopoglądu naukowego, powinny dać im możność zweryfikowania aktów wiary, jak i aktów wszelkiej naiwnej antycypacji wiedzy przez rozum. Muszą one uwrażliwić swych członków na konieczność twórczych, filozoficznych dociekań. Oczywiście, bazę wszelkiego ideologicznego instruktażu w sprawach światopoglądowych stanowić musi konstytucyjna wolność sumienia i wyznania, zasada tolerancji i swobodnego wyboru założeń ideowych — według własnego uznania każdego wychowanka.

Spotyka się również dosyć wyraźny kompleks pogardy dla pracy fizycznej. Występuje on wśród części starszej młodzieży szkolnej. I na tym polu szkolne grupy działania ZMS mogą spełnić piękne zadania. Stałe kontakty z młodzieżą robotniczą przy pracy i kulturalnej rozrywce, własny udział w użytecznych pracach fizycznych w mieście i na wsi, wycieczki do zakładów pracy posiadających wyjątkowe znaczenie dla gospodarki naszego kraju — oto sposoby krzewienia poszanowania dla pracy fizycznej.

Ważną nadto dziedziną zainteresowań szkolnych grup ZMS powinny być wszelkie problemy oświatowe. ZMS w szkole zaznajomi więc swoich członków i ogół młodzieży z sytuacją oświatową w Polsce Ludowej, z obecnym ustrojem szkolnym i perspektywami jego rozwoju, z kierunkami i możliwościami kształcenia zawodowego i z poradnictwem zawodowym. W minionym okresie szkolne grupy ZMS zdobyły sobie silną pozycję jako współbojownik o realizację zadań ideowo-wychowawczych w naszych szkołach. Wypracowały szeroki wachlarz form działania dobrze świadczący o ich zapale. Organizują kluby, zespoły i koła wielostronnych zainteresowań, m. in. kluby zainteresowań ideologicznych i religoznawczych, co świadczy o ich żarliwej woli zdobycia właściwego poglądu na świat i życie, zespoły czytelniczo-dyskusyjne, sceniczne, filmowe, fotograficzne, radiotechniczne oraz kultury życia codziennego. Inne grupy odbywają spotkania z literatami, naukowcami, inżynierami i ekonomistami. Jeszcze inne nawiązują pożyteczne kontakty z postępowymi organizacjami młodzieżowymi za granicą. Zwolennicy sportu wyżywają się w zawodach sportowych, wycieczkach krajoznawczych i obozach wędrownych, dziewczęta zaś organizują nadto kursy kroju i szycia, pielęgniarstwa i higieny życia codziennego.

Ponieważ ZMS na terenie szkół średnich nie jest jedyną organizacją ideowo-polityczną, nasuwa się pytanie, jaki powinien być jej stosunek do innych ideowych organizacji młodzieżowych, a w szczególności do Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Młodzieży Wiejskiej. Jasne, że nie może być mowy o antagonizmie między tymi organizacjami, nawet nie sposób mówić o rywalizacji. Łączyć je powinna więź serdecznej przyjaźni i braterstwa.

Należy dobitnie podkreślić, że dotychczasowy rozwój szkolnych grup ZMS był w znacznym stopniu żywiołowy. W tych warunkach nie każda inicjatywa młodzieży mogła być szczęśliwa. Nadeszła pora, aby czynniki oświatowe z Ministerstwem Oświaty i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego na czele dostrzegły ten wielki problem. Widzieć go muszą również przyszkolne podstawowe organizacje partyjne i żywiej musi się nimi zainteresować sam Związek Młodzieży Socjalistycznej. Nie w tym rzecz, aby pod naciskiem wspomnianych czynników jak to ongiś się działo — na rozkaz „góry", od razu, w każdej szkole średniej powstała grupa ZMS, ale o to, by stworzyć w szkołach średnich klimat sprzyjający rozwojowi ZMS. Należy skierować uwagę młodzieży na pięknie odradzający się ruch młodzieżowy po polskim Październiku, a wyciągnięcie praktycznych stąd wniosków trzeba pozostawić samej młodzieży. Przed ZMS w szkołach średnich stoją wielkie zadania. Bezspornie grupy szkolne ZMS mogą wydatnie podnieść poziom wychowawczy swych uczelni a także poważnie wpłynąć na wzrost poziomu moralnego ogółu młodzieży. Stać to się może już w bliższej przyszłości, jednakże pod warunkiem, że przyszkolne podstawowe organizacje partyjne oraz władze oświatowe i nauczycielstwo żywiej niż dotąd zainteresują się ZMS w szkołach średnich zrozumieją jego posłannictwo i otoczą odrodzoną organizację ideową młodzieży troskliwą opieką. I na tym odcinku nowy rok szkolny powinien przynieść przełom.

F. KOZANECKI

Prof. Joliot-Curie

Przewodniczący Światowej Rady Pokoju, profesor Joliot-Curie, wybitny uczony, bojownik o ideę pokoju między narodami, laureat Nagrody Nobla, laureat nagrody za Utrwalenie Pokoju Między Narodami, członek Polskiej Akademii Nauk, doktór honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego — zmarł 14 sierpnia br.

Podwyżka uposażeń pracowników oświaty

W SIERPNIU br. Rada Ministrów zaakceptowała projekty rozporządzeń w sprawie podwyżki uposażeń nauczycieli, wychowawców, pracowników administracji i woźnych szkolnych. **Rozporządzenia te wchodzą w życie z dniem 1 września bieżącego roku.**

W ten sposób zrealizowana została pierwsza część programu poprawy warunków materialnych pracowników oświaty zapowiedzianej przez Władysława Gomułkę na IV Kongresie Związków Zawodowych. Można też powiedzieć, że decyzja Rządu stanowi efekt wspólnych starań i zabiegów Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwa Oświaty wspieranych przez Centralną Radę Związków Zawodowych. Stanowi ona wyraz zainteresowania i rozumienia trudnej sytuacji materialnej nauczycielstwa i pracowników administracji szkolnej.

Niestety, sytuacja gospodarcza kraju nie pozwala na zrealizowanie w bieżącym roku pełnego programu reformy uposażeń. Został on podzielony, zgodnie z propozycjami ministra Bieńkowskiego, na 3 etapy. Obecnie uzyskaliśmy środki na wykonanie dwóch niezmiernie ważnych punktów tego programu, tj. obniżki godzin pracy dla nauczycieli szkół podstawowych z 30 na 26 i prawie 18 proc. (dokładnie 17,8 proc.) podwyżki uposażeń. W związku z tym pobory pracowników oświaty wzrosną w skali rocznej (łącznie z godzinami nadliczbowymi) o około miliard złotych (w bieżącym roku o około 340 milionów zł).

Konsultacje i dyskusje na temat sumy przeznaczonej na podniesienie płac trwały przez kilka tygodni. Rozpatrywano 3 różne projekty, z których najniższy opiewał na pół miliarda złotych w skali rocznej, a najwyższy na ponad miliard zł.

Ostatecznie przygotowano projekt kompromisowy podyktowany stanem możliwości finansowych naszego kraju. Na zmniejszenie się tych możliwości wpłynęły niewątpliwie klęski żywiołowe, które w bieżącym roku spowodowały straty w wysokości około 2 miliardów złotych. Sądzić należy, że członkowie naszego Związku w pełni rozumieją szczególnie ciężką sytuację kraju i przyjmą obecną podwyżkę uposażeń jako wyraz maksymalnych możliwości skarbu państwa w bieżącym roku. Nadmienić tu warto, że podejmując decyzję w sprawie uposażeń nauczycielskich przełożono równocześnie na okres późniejszy decyzje dotyczące płac innych grup pracowników znajdujących się również w trudnej sytuacji materialnej.

Wszelkie rozważania na temat obecnej podwyżki uposażeń (czy to mało, czy dużo?), jeśli mają być obiektywne, muszą brać pod uwagę wyżej wymienione okoliczności.

Przejdźmy teraz do liczb. Podając je będziemy się posługiwać obliczeniami przeprowadzonymi przez mieszaną komisję złożoną z przedstawicieli Min. Oświaty, Państwowej Komisji Płac, Min. Finansów, CRZZ i ZNP.

Nauczycielskie stawki płac zasadniczych

Stawki płac zasadniczych wzrastają od 150 do 300 zł. Ponadto osoby posiadające dyplom magistra, inżyniera-magistra lub lekarza otrzymują dodatek 10 proc. do uposażeń zasadniczych. Zasady przyznawania tego dodatku podamy w numerze następnym.

Poniższa tabelka charakteryzuje zmiany w stawkach zasadniczych poborów nauczycieli i wychowawców.

Staż pracy	WYKSZTAŁCENIE							
	Średnie ped. lub równorz.		Studium Naucz. lub równorz.		Wyższe lub równorz.		mniej niż średn. ped.	
do 3 lat	750	900	850	1050	1000	1200	650	800
od 3 do 9	820	1000	930	1150	1100	1300	650	800
od 9 do 15	910	1100	1030	1250	1200	1450	650	800
od 15 do 25	1020	1250	1150	1400	1320	1600	650	800
powyżej 25	1150	1400	1300	1550	1500	1800	650	800

Uwaga! Cyfry wytłuszczone w dwu pierwszych tabelkach oznaczają wysokość poborów od 1. IX 1958 r.

Mimo starań ze strony Związku nie udało się zrealizować postulatu Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli zrównania poborów wychowawczyń przedszkoli z poborami nauczycielskimi z równoczesnym wprowadzeniem pełnej odpłatności za wyżywienie. Nastąpiła natomiast podwyżka płac w rozmiarach odpowiadających podwyżce płac nauczycieli. Zachowana też została częściowa tylko odpłatność za wyżywienie.

Uposażenie wychowawczyń przedszkoli

Staż pracy	WYKSZTAŁCENIE							
	Liceum ped. lub równorz.		Wyższy kurs lub równorz.		studia wyższe lub równorz.		Wykształcenie niższe	
do 3 lat	630	780	740	940	840	1040	570	720
od 3 do 9	690	860	810	1040	910	1140	570	720
od 9 do 15	760	960	890	1140	990	1240	570	720
od 15 do 25	840	1070	980	1240	1100	1380	570	720
powyżej 25	940	1190	1090	1340	1250	1550	570	720

Wychowawczyniom przedszkoli przysługuje również 10 proc. dodatek za posiadanie dyplomu magisterskiego.

Dodatki

Rozporządzenie Rady Ministrów przewiduje pewne zmiany w dotychczasowym systemie dodatków.

Nauczyciele szkół zawodowych nauczający przedmiotów ogólnokształcących i pomocniczych otrzymują dodatek 5 proc., a jeżeli posiadają wykształcenie wyższe — 10 proc.

Nauczyciele szkół zawodowych nauczający przedmiotów zawodowych, nauczyciele zakładów kształcenia nauczycieli, nauczyciele szkół i przedszkoli ćwiczeń oraz nauczyciele zawodu otrzymują 10 proc. dodatku, a jeżeli posiadają wykształcenie wyższe — 15 proc.

Wprowadza się dodatek za nauczanie w klasach łączonych, gdzie za 1 godzinę nauki liczyć się będzie 1,1.

Znosi się natomiast tzw. godziny przeliczeniowe w klasie VII.

Rozporządzenie zleca ministrowi Oświaty opracowanie nowych zasad wynagrodzeń za przeprowadzenie egzaminów.

Płace administracji i woźnych szkolnych

Od 1.IX.58 r. wprowadza się nowe podwyższone stawki płac dla pracowników administracyjno-biurowych i woźnych wg. poniższej tabeli:

grupa uposażenia	granice uposażenia zasadniczego
I	1800—2000
II	1600—1800
III	1400—1600
IV	1250—1400
V	1150—1250
VI	1050—1150
VII	950—1050
VIII	850—950
IX	750—850
X	700—750
XI	650—700
XII	600—650

Z podwyżek płac skorzysta około 21 tysięcy pracowników administracyjno-biurowych, u których płaca średnia wzrośnie z 768 zł do 918 zł, tj. o 19,5 proc. oraz około 25 tysięcy woźnych, którym podniosą się średnie płace z 560 zł na 660 zł, tj. o 17,9 proc.

Odrębne rozporządzenie Rady Ministrów reguluje sprawę dodatków funkcyjnych i specjalnego dodatku pedagogicznego dla nauczycieli zatrudnionych w administracji szkolnej. Dodatki te należało podnieść ze względu na znaczne dysproporcje, które powstały między płacami pracowników inspektoratów i kuratoriów szkolnych, a pracownikami innych organów rad narodowych. Dodatki dla kuratora równają jego pobory z uposażeniem wiceprzewodniczącego Prezydium WRN, a dodatki dla inspektora szkolnego podnoszą jego płace do poziomu płacy wiceprzewodniczącego Prezydium PRN.

Porównania

Średnie zarobki nauczycieli szkół wszystkich typów łącznie z wszelkimi dodatkami i opłatami za godziny nadliczbowe wynosiły do tej pory 1320 zł miesięcznie, po podwyżce wzrosną do 1555 zł. Średnie zarobki w całym sektorze uspołecznionym osiągnęły natomiast w maju bież. roku poziom 1415 zł (wg danych ZUS).

Średnie zarobki nauczycielskie będą więc obecnie wyższe od dotychczas uzyskiwanych w całej gospodarce narodowej, nadal jednak pozostaną w tyle w stosunku do średnich płac w przemyśle, które w maju bież. roku kształtowały się na poziomie 1686 zł (wg danych GUS). Mylną więc była informacja Polskiej Agencji Prasowej podana w radio i całej prasie krajowej w dniu 5. VIII o rzekomym przekroczeniu poziomu przeciętnych płac w przemyśle. Informacja ta została zresztą następnego dnia sprostowana. Warto jednak dodać, że przeciętne zarobki nauczycielskie osiągają poziom przeciętnych płac robotników przemysłowych.

Popatrzmy teraz, jakie zmiany zajdą w średnich zarobkach poszczególnych grup nauczycieli. Zarobki wychowaczyń przedszkoli wzrosną przeciętnie o 22 proc. (z 925 zł do 1129 zł) czyli o 204 zł, nauczycieli szkół podstawowych o 18,6 proc. (z 1218 do 1444 zł) czyli o 226 zł, nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących o 345 zł (z 1535 zł do 1880 zł) czyli o 22,5 proc., nauczycieli szkół zawodowych o 267 zł (z 1808 zł do 2075 zł) czyli o 14,7 proc.

Stosunkowo wysoki wzrost kwoty podwyżki zarobków nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych wynika z 10 proc. dodatku za posiadanie dyplomu magisterskiego. W miarę zwiększania się ilości nauczycieli szkół podstawowych z pełnymi wyższymi studiami i uzupełnieniem wykształcenia wzrastać będzie dalej poziom zarobków i w tej najliczniejszej grupie nauczycieli. Dziś koszt podniesienia poborów zasadniczych 130 tysięcy nauczycieli szkół podstawowych wynosi w skali rocznej ponad 420 milionów zł (łącznie z godzinami nadliczbowymi). Koszt podniesienia poborów tylko o 50 zł miesięcznie (bez godzin nadliczbowych) pociąga za sobą roczny wydatek w wysokości około 78 milionów zł.

Warto dodać, że ilość godzin nadliczbowych i kontraktowych w szkolnictwie podstawowym szacowana jest na 1,3 miliona, a we wszystkich typach szkół na 2,1 miliona. Podwyżka uposażeń pociągnie za sobą wzrost opłat za godziny nadliczbowe w wysokości około 210 milionów złotych w skali rocznej. Ta ogromna liczba godzin nadliczbowych i kontraktowych jest niepokojąca. Z jednej strony wskazuje na ogromne **niedobory kadrowe w zawodzie nauczycielskim** (wg obliczeń Komisji Planowania wynoszą one obecnie około **75 tysięcy etatów przeliczeniowych**), **z drugiej zaś mówi o znacznym udziale wynagrodzenia za godziny nadliczbowe w ogólnych zarobkach nauczycieli. Z obliczenia wynika, że mniej więcej trzech nauczycieli wypełnia obowiązki przypadające na czterech.**

Dlatego też spodziewać się należy, że obecna podwyżka płac i dalsza realizacja zakreślonego programu wpłyną nie tylko na poprawę warunków bytu i pracy już pracujących nauczycieli, powstrzymają ich odpływ do innych zawodów, zachęcą do stałego podnoszenia kwalifikacji (temu służą m. in. wprowadzone dodatki za magisteria i większe rozpiętości w płacach między poszczególnymi grupami), ale dopomogą również w rekrutacji zdolnej młodzieży do zakładów kształcenia nauczycieli.

Czas kończyć niniejsze rozważania. Wracać będziemy zresztą do tych spraw nie jeden jeszcze raz. W tej chwili liczymy na to, że inspektoraty szkolne dołożą wszelkich starań, by listy płacy na dzień 1.IX br. obejmowały już nowe stawki płac. Wierzymy też, że władze oświatowe i związkowe zrobią wszystko w tym kierunku, by zachęcić i ułatwić nauczycielom dalsze dokształcanie się. Uczynią też wszystko to, co leży w ich możliwościach, **by nadal systematycznie krok za krokiem poprawiać warunki bytu i pracy wszystkich pracowników oświaty.**

Obecne decyzje kierownictwa partii i rządu powinny przyczynić się do przezwyciężenia pesymizmu, który zaczął się zakradać do naszych szeregów, nie są one jeszcze w stanie wywołać entuzjazmu, ale napawają **pewnym optymizmem. A optymizm w pracy wychowawczej też się liczy i specjalnie ceni. Z tym więc optymizmem przystąpimy do pracy w nowym roku szkolnym.**

W Sanoku i Sławnie

POWIATOWY Dom Kultury Dzieci i Młodzieży w Płocku, którego zespół artystyczny znany jest ze swych występów daleko poza granicami województwa warszawskiego — urządził w tym roku kolonie letnie w Sanoku. Miesięczny pobyt tego zespołu w tym dalekim od Płocka mieście „zapisał się — stwierdza Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — szczególnie pięknymi zgłoskami w pracy kulturalno-oświatowej".

Pobyt na kolonii letniej zespół płocki wyzyskał dla spopularyzowania pieśni i tańców ludowych. Mieszkańcy Sanoka i jego okolic, którzy podziwiali występy zespołu, byli zachwyceni jego poziomem artystycznym.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sanoku wystosowało do kierownictwa zespołu pismo, w którym czytamy:

„Program i jego wykonanie budziły prawdziwy entuzjazm społeczeństwa i było przeżyciem artystycznym, które na długo pozostanie w pamięci. Przyjmijcie, Drodzy Przyjaciele, wraz z tym listem skromną pamiątkę „Sanok w grafice Tadeusza Turkowskiego", która przypomni Wam w Waszej trudnej ale pięknej pracy, że w Sanoku macie oddanych przyjaciół, na których zawsze możecie liczyć".

Równie serdeczne podziękowanie za piękną postawę społeczną otrzymał zespół od Komitetu PZPR oraz od Komitetu Wojewódzkiego i Powiatowego Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Drugi podobny Zespół Pieśni i Tańca Państwowego Liceum Pedagogicznego w Ciechanowie, który przebywał w Sławnie, również trwale zapisał się w pamięci mieszkańców Ziem Zachodnich. Od Komitetu Powiatowego PZPR i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie zespół otrzymał:

„Serdeczne podziękowanie i głębokie wyrazy uznania za patriotyczną postawę wobec problemu Ziem Zchodnich. Wymieniony zespół samorzutnie nawiązał kontakt i bezinteresownie dał szereg występów artystycznych w miastach powiatu Sławno, w sąsiednich koloniach, w jednostkach wojskowych oraz w PGR-ach, przez co w znacznym stopniu przyczynił się do uświetnienia Święta Odrodzenia. Przemyślany dobór tematyki oraz wysoki poziom artystyczny występu zespołu — stały się źródłem głębokich przeżyć patriotycznych mieszkańców powiatu".

Wspólnym wysiłkiem budujemy szkoły

W województwie lubelskim społeczeństwo bierze bardzo czynny udział w budowaniu szkół, o czym świadczy dobitnie liczba 85 obiektów szkolnych, które są albo jeszcze budowane, albo już zbudowane. Wartość tych obiektów wynosi 30 mln zł. Udział państwa w tej sumie wyraża się 8 milionami 330 tys. złotych.

We wrześniu br. oddanych zostanie do użytku w ramach czynu społecznego 100 izb lekcyjnych. Ludność Lubelszczyzny za swą ofiarność i obecnie, i w latach ubiegłych, zasługuje na gorące słowa uznania.

Lubelski Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy w latach 1949—1956 wybudował budynki szkolne na sumę przeszło 11 mln zł. Wiele komitetów rodzicielskich przyczyniło się w ubiegłych latach do adaptacji opuszczonych, nikomu niepotrzebnych budynków na cele szkolne. Np. staraniem Komitetu Rodzicielskiego Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Zalutuniu, pow. Biała Podlaska, stodoły dworskie zostały adaptowane na warsztaty; w Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Karczmiskach, pow. Opole Lubelskie, z materiału uzyskanego z rozbiórki obór dworskich pobudowano warsztaty.

NA PRZYKŁAD ZAMOJSKIE

W r. 1954 ludność Zamojszczyzny oddała do użytku pierwszą większą partię budynków szkolnych, wybudowanych w czynie społecznym.

M. in. przekazano szkoły podstawowe w Suchowoli, Szperówce, Podborczy oraz składający się z trzech mieszkań Dom Nauczyciela w Rachodoszczy. Są wioski, które nie poprzestały na wybudowaniu szkoły czy dobudowaniu brakującej izby lekcyjnej. Jeszcze np. w Żurawnicy nie obeschły mury wybudowanego sumptem mieszkańców szkolnego budynku, gdy tutejsi rolnicy przystąpili do budowy dalszych dwóch izb lekcyjnych. Duża w tym zasługa głównych inicjatorów czynu: nauczyciela — kol. ZUBRZYCKIEGO i przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego — ob. BALICKIEGO. W wiosce Nawóz komitet po oddaniu do użytku w roku 1955 budynku lekcyjnego, w roku ub. przystąpił do budowy składającego się z czterech mieszkań Domu Nauczyciela.

W powiecie Zamość do planu inwestycyjnego na rok 1959 podanych jest 28 szkół. Są to szkoły budowane przez ludność. Społecznych komitetów istnieje tutaj około 50, czyli prawie tyle, ile trzeba będzie budować nowych szkół.

W WIELĄCZY

Z inicjatywy nauczyciela kol. **Władysława Kruszyńskiego** buduje się tu piękny budynek szkolny o 4 dużych izbach lekcyjnych, świetlicy, kancelarii, pokoju nauczycielskim oraz 3 mieszkaniach dla nauczycieli.

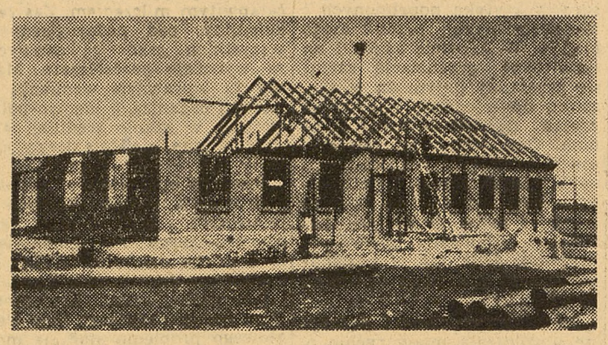

W Wielączy — Komasacji w miejsce istniejącej dotychczas eksponówki o 1 nauczycielu budowana jest piękna VII-klasowa szkoła.

Duża w tym zasługa członków komitetu budowy, z których najbardziej aktywnymi są m. in. przewodniczący Józef KOZIOŁEK, Feliks GARBATY, Eugeniusz KASIATCZAK, Tadeusz CHAŁASA, Jakub OLSZEWSKI, Józef SZCZYGIEŁ, Jan BEK, którzy w 1956 r. nie tyko aprobowaci projekt rzucony na zebraniu gromadzkim przez kol. Kruszyńskiego, ale wzięli się do roboty. Głównymi źródłami wpływów komitetu stały się: zabawy połączone z loterią (każda daje średnio dochód 10 tys. zł), opodatkowanie się gospodarzy po 100 zł z domostwa, pomoc Gromadzkiej Rady Narodowej, która w roku ubiegłym i bieżącym przyznała po 20 tys. zł dotacji oraz pomoc Zarządu Gminnej Spółdzielni, który w ub. roku z nadwyżek tej instytucji przekazał 5 tys. zł, a w bieżącym roku 1 500 zł. Potrzebne sosny na belki, krokwie itp. ofiarowali rolnicy z własnych lasów. Społecznie wykonali oni również wszystkie prace niefachowe, a w części nawet i specjalistyczne.

Koszt budowy wykonywanej systemem gospodarczym przez miejscowych murarzy, cieśli — wyniesie 736 tys. zł. Wartość dotychczas wykonanych prac komitet społeczny oblicza na 600 tys. zł, z sumy tej państwo pokryło koszty na sumę 230 tysięcy złotych.

Budynek szkolny jest już pod dachem. W części, która ma być oddana we wrześniu br. znajdują się 3 izby lekcyjne, kancelaria oraz 2 mieszkania dla nauczycieli. Pozostałą część szkoły, o ile nie zabraknie cegły (a są z tym trudności), komitet planuje przekazać jesienią przyszłego roku.

INICJATYWA SZCZEGÓLNIE CENNA

Inicjatywą szczególnie cenną nauczycieli i ludności powiatu zamojskiego jest samorzutne opodatkowanie się oraz organizowanie zbiórek publicznych na budowę szkół - pomników dla uczczenia pamięci pomordowanych przez Niemców.

Planuje się m. in. budowę w czynie społecznym następujących szkół — pomników: w Sochach, gdzie okupant wymordował 365 osób; w Kitowie — gdzie zostało bestialsko wymordowanych 168 dzieci, kobiet i starców oraz w Białowoli (zamordowanych około 100 osób). Dla budowy szkoły - pomnika w Sochach, z inicjatywy Komitetu Powiatowego PZPR oraz Powiatowego Komitetu ZSL powołany został w Zamościu specjalny komitet społeczny. Komitet zorganizował m. in. w czasie tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy zbiórkę pieniężną oraz wydrukował własne cegiełki. Od ub. roku na budowę szkoły w Sochach świadczą wszystkie zakłady i instytucje Zamojszczyzny. Zostały również opodatkowane na ten cel napoje alkoholowe.

W inny nieco sposób, bo głównie wysiłkiem rodziny, bliskich i znajomych pomordowanych, budowana jest w Białowoli szkoła - pomnik o 5 izbach lekcyjnych.

Inicjatorami czynu podjętego w grudniu ub. roku, w 15 rocznicę pacyfikacji Zamojszczyzny, są tutaj m. in.: Wojciech KUŹMA, starszy, bezdzietny rolnik, którego kilka najbliższych osób zostało wówczas rozstrzelanych; Józef PSIUK, również starszy rolnik, który w czasie okupacji stracił rodzinę; nauczycielka — kol. Zofia ŁOPUSZAŃSKA.

Mieszkańcy wioski zgromadzili już częściowo materiał na budowę szkoły, np. klinkier na fundamenty, tarcicę na otwory okienne itp. Zebrana gotówka w wysokości 50 tys. zł została przeznaczona na budowę i wyposażenie cegielni, która ma przede wszystkim wypalać cegłę dla potrzeb budownictwa szkolnego.

KRZYSZTOF TOMASZEWSKI

Szkoła i nauczyciel w ZSRR

(wrażenia z podróży)

W LIPCU i początkach sierpnia br. bawiła w Związku Radzieckim 25-osobowa grupa członków ZNP — w większości nauczycieli, która na zasadzie wymiany koleżeńskiej zwiedziła Moskwę i Leningrad łącząc turystykę z wypoczynkiem. Obok zwiedzania miast mieliśmy możność zapoznać się z problematyką szkolno-oświatową ZSRR.

Dla ogólnego wprowadzenia nas w tę problematykę gospodarze (tj. Cenralny Komitet Zw. Zaw. Pracowników Oświaty i Kultury ZSRR) zaaranżowali spotkania: z ministrem Oświaty RFSR, z wiceministrem szkolnictwa wyższego ZSRR oraz z prof. S. G. Szapowalenko.

Oczywiście w ramach krótkiego artykułu niesposób jest nawet w zniczym skrócie podać całość materiału i wrażeń, jakie tam uzyskaliśmy, dlatego też postaram się skupić na niektórych problemach.

Szkoła średnia w ZSRR znajduje się w przededniu bardzo uzasadnionej reformy. Wiążących postanowień jeszcze w tej chwili nie ma, ale jak się wydaje, jest to kwestia najbliższych dni. Konieczność reformy systemu oświatowego ZSRR związana jest z wymogami współczesnego życia, a zwłaszcza z jego perspektywami. Założenia reformy to z jednej strony powszechność wykształcenia średniego realizowanego różnymi drogami, z drugiej — to dalszy zasadniczy postęp w dziedzinie politechnizacji nauczania. O tym, jak bardzo na serio koledzy radzieccy traktują sprawę politechnizacji, przekonaliśmy się zwiedzając 201 szkołę średnią w Moskwie oraz Stołeczny Instytut Doskonalenia Nauczycieli.

Szkoła nr 201 pracuje w oparciu o nowy program nauczania wprowadzany do szkół stopniowo w miarę możliwości materialnych (pracownie, pomoce naukowe). Program ten kładzie duży nacisk na politechnizację, co m. in. znajduje wyraz w obowiązkowej nauce jazdy samochodem. Dla tego celu Szkoła 201 posiada cztery samochody osobowe, pracownię obróbki metali i pracownię obróbki drewna. Tak dobre wyposażenie szkoły to, jak nam opowiadano, w dużej mierze zasługa długoletniego jej dyrektora N. W. Kirikowa, który o te sprawy potrafił się starać. Inną osobliwością Szkoły 201 jest fakt, że w niej wychowali się bohaterowie ZSRR — Zoi i Szurą Kosmodemiańscy. W jednej z klas widzieliśmy ławkę z tabliczką informującą, iż w tej właśnie ławce siedziało w IX klasie rodzeństwo Kosmodemiańscy. Szkoła zresztą posiada po nich wiele więcej pamiątek i z dumą nosi ich imię. Szkoła utrzymuje żywe kontakty z młodzieżą krajów demokracji ludowej — bardzo zawsze ydziliśmy się, gdy wspominał nam dyr. Kirikow, że kontakty, jakie ze Szkołą 201 utrzymywała młodzież dwu polskich szkół z Poznania i Łodzi — od dwóch lat zupełnie się urwały.

Wracając do spraw politechnizacji należy dodać, że duże wrażenie zrobił na nas dział techniki w Moskiewskim Instytucie Doskonalenia Nauczycieli. Na pięć kondygnacji, jakie zajmują pomieszczenia Instytutu — o ile dobrze pamiętam — dwa piętra w całości przeznaczone są dla techniki. Są tam: półprzewodniki i telewizja, mechanizmy proste i bardzo złożone, modele maszyn, schematy itp. Niewątpliwie jest to olbrzymia pomoc dla nauczyciela, którego przecież w pierwszym rzędzie rzeba „upolitechnizować".

Niełatwy problem radzieckiej oświaty to budownictwo szkół. Przyrost naturalny w ZSRR jest duży, do szkoły przychodzą roczniki coraz bardziej liczne, a budownictwo nie zawsze jest w stanie nadążyć. W Republice Rosyjskiej jeszcze w poważnej liczbie szkół wiejskich dzieci uczą się na dwie zmiany, w miastach bywa jeszcze trudniej. Szkoła wiejska to w ZSRR szczególnie ciekawy problem.

Są miejscowości oddalone od kolei czasem o setki kilometrów. Nierzadko są to miejscowości małe, gdzie dzieci w wieku szkolnym jest zaledwie kilkoro. Mimo to zakłada się w takiej miejscowości szkołę 4-klasową. Wprawdzie drogo to kosztuje, ale jak nam oświadczył wiceminister Maksymienko — państwo nie zamierza oszczędzać na oświacie. Do klas 5—7 i wyższych dowozi się młodzież samochodami, końmi, reniferami itp. Często istnieją przy szkole internaty, gdzie młodzież mieszka przez cały rok, względnie część roku, kiedy dojazdy są najbardziej trudne.

Niewątpliwie w warunkach rosyjskich ostro musi występować problem opieki nad nauczycielem wiejskim. Jak nas informowali przebywający wraz z nami na wczasach radzieccy koledzy (m. in. Sybiracy) dużą rolę tu spełnia poczta. Zarządy okręgowe Związku posiadają spore biblioteki, z których książki wypożycza się drogą pocztową. Nauczyciele w okręgach północnych, gdzie istnieją ponadto trudne warunki klimatyczne, otrzymują 50 proc. do-

(Dokończenie na str. 4)

Wakacje w ojczyźnie

NIEKTÓRE z tych dzieci nie umieją zupełnie mówić po polsku. Uśmiechają się używając przy każdej okazji któregoś z nielicznych słów jak np. „dziękuję", „proszę", których to nauczyły się w czasie 7-tygodniowego pobytu w kraju.

12 sierpnia br. w Urzędzie Rady Ministrów odbyło się pożegnalne przyjęcie oraz zabawy dla dzieci Polonii Zagranicznej. W roku bieżącym, podobnie jak w ubiegłych latach — 700 polskich dzieci z zagranicy spędziło wakacje w kraju (z Francji — ok. 400, Belgii — ok. 100, NRF — 70 oraz z Austrii, Anglii, Holandii, Węgier i Szwecji).

Wakacje w kraju spędziły głównie dzieci, których rodzice należą do tzw. starej emigracji, tj. z okresu międzywojennego i sprzed I wojny światowej. Tylko dzieci przybyłe z Anglii i Węgier pochodzą z nowej emigracji (okres ostatniej wojny). Młodzieży tej miało przyjechać znacznie więcej. Np. ze zgłoszeń rodaków zamieszkałych w Anglii wynikało, że będziemy gościć stamtąd 150 dzieci, przybyło tylko 50.

Dzieci Polonii Zagranicznej, spędzające wakacje w ojczyźnie, zostały podzielone na dwie podstawowe grupy: starsze w wieku 14—17 lat i młodsze — do 14 lat. Aby zaspokoić odmienne zainteresowania obydwu grup, dzieci starsze umieszczone zostały w ośrodkach o dużym zapleczu kulturalnym — w Warszawie (na Saskiej Kępie) i w Toruniu; dzieci młodsze — w małych atrakcyjnych miejscowościach jak np. w Zakopanem, Sopocie, Piwnicznej, Dusznikach, Szklarskiej Porębie itp.

Program szczególnie dla młodzieży starszej przewidywał liczne imprezy sportowe i kulturalne. Dzieci przebywające np. w obozie na Saskiej Kępie były na meczu lekkoatletycznym USA—Polska oraz na kilku przedstawieniach teatralnych, m. in. na „Henryku VI na łowach" i „Księciu-żebraku"; zwiedziły muzea w Warszawie, chodziły do kina oraz stale miały do dyspozycji park sportowy przy Wale Miedzeszyńskim. Cała młodzież, tak starsza jak i młodsza, poznała najładniejsze i największe miasta kraju.

(TEKA)

Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku

WOJEWÓDZKI Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku rozpoczął swą pracę w jesieni 1954 r. Ambicją tej placówki jest podniesienie poziomu życia kulturalno - artystycznego na terenie Trójmiasta oraz województwa. Zamierzenia te stara się realizować przede wszystkim w oparciu o nauczycieli i w związku z tym poświęca wiele czasu i środków finansowych na przygotowanie ich do organizowania różnych form życia kulturalno - artystycznego w środowisku wiejskim i miasteczkach. Np. w I kwartale 1957 r. na kursie teatralnym, choreograficznym i lalkarskim około 50 proc. uczestników stanowili nauczyciele prowadzący amatorskie zespoły wiejskie z zakresu wymienionych dyscyplin lecz nie mający w tym kierunku dostatecznego przygotowania. W sierpniu roku ubiegłego zorganizowano kurs choreograficzny i muzyczny. Podobne kursy odbyły się w styczniu br.

Plan dokształcania artystycznego nauczycieli zakreślony np. na sierpień br. jest dość bogaty. Przewiduje on organizowanie aż pięć kursów trzytygodniowych dla około 180 osób. Obejmą one nauczycieli ze wszystkich powiatów województwa gdańskiego, a nawet kilkanaście osób z województw sąsiednich.

Nauczyciele objęci przez WDTL dokształcaniem przerabiają 3-letni program różnych dyscyplin artystycznych w czasie kursów wakacyjnych i śródrocznych. Niezależnie od **kursów co miesiąc odbywają się krótkie seminaria, które są sprawdzianem zdobytych wiadomości i umiejętności na kursach oraz drogą samokształcenia i okazją do omówienia trudności czy zadań na najbliższy okres. Na seminariach frekwencja jest zawsze pełna. Nauczyciele bardzo chętnie poświęcają na nie po jednej niedzieli w miesiącu. Dzieje się to niewątpliwe dlatego, że seminaria podobnie jak i kursy prowadzone są przez wybitnych fachowców.**

Uczestnicy kursów otrzymują wydawany systematycznie Biuletyn zawierający materiały szkoleniowe, cenne wiadomości z zakresu sztuki i folkloru kaszubskiego i wiele innych. Jeszcze większą pomoc dla nauczycieli prowadzących amatorskie zespoły wiejskie stanowią pozycje repertuarowe ukazujące się dzięki staraniom WDTL. A trzeba przyznać, że jest ich już w tej chwili dość pokaźna liczba. Np. zbiór pieśni „Morze — Kazury", „Tańce kaszubskie" i „Polskie pieśni ludowe" — Kolasińskiego „Kształcenie wokalne", „Metoda pracy w zespole" — Lasockiego i inne.

WDTL prowadzi ponadto dokładną ewidencję nauczycieli uczestniczących w kursach i utrzymuje z nimi stały kontakt. Udziela im instruktażu drogą korespondencyjną lub bezpośrednio. Jak bardzo cenią sobie nauczyciele pomoc placówki, świadczy następująca wypowiedź kol. Romualda Łukowicza ze Szkoły Podstawowej w Karwi, pow. pucki:

„Prowadzę dwa zespoły pieśni i tańca — szkolny złożony z kilku osób i zaspół dla dorosłych przy kółku rolniczym. W liceum pedagogicznym, do którego uczęszczałem, niewiele czasu poświęcono zajęciom artystycznym i byłbym teraz w dużym kłopocie, gdyby nie wiadomości zdobywane systematycznie na kursach WDTL".

Podobnych wypowiedzi można by przytoczyć dużo.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że placówka ta nie ogranicza się tylko do dokształcania czynnych nauczycieli zajmujących się pracą społeczno - oświatową, ale współpracuje także z dyrekcjami zakładów kształcenia w zakresie rozbudzania wśród uczącej się młodzieży zainteresowań i zamiłowań artystycznych.

Przykłady te nie wyczerpują wszystkich form pomocy organizowanych dla nauczycieli. Jest ich znacznie więcej.

Obserwuje się nie tylko wzrost poziomu istniejących zespołów, ale także powstawanie nowych. Zespoły kierowane przez nauczycieli nie ograniczają się wyłącznie do pracy artystycznej, ale bardzo często prowadzą ciekawe formy oświatowe jak np. czytelnictwo, wieczory literackie, dyskusje na temat filmów itp. Dzięki formom artystycznym, które przyciągają młodzież, powoli lecz systematycznie ożywiają się świetlice wiejskie.

Szkoda, że wiele placówek kulturalnych w naszym kraju powołanych do podnoszenia poziomu kulturalnego wsi prag nie widzieć nauczycieli w różnych pracach społeczno-oświatowych lecz nie dostrzega ich trudności i nie śpieszy z pomocą, jak to czyni WDTL w Gdańsku.

M. PUTO

Czy naprawdę oszczędność?

Zapewne w trosce o oszczędność Centrala Wydawnicza Druków wprowadziła przed dwoma laty zatwierdzony przez Komisję Racjonalizacji Druków (Nr rej. 09-43/55) druk legitymacji służbowej zwany obecnie drukiem Os-110. Nowa, „zracjonalizowana" legitymacja służbowa, mająca służyć przez 5 lat (tyle jest bowiem miejsca na jej przedłużenie), jest cienkim, dwustronnym kartonikiem, prawie identycznym, jeśli chodzi o gatunek papieru z legitymacją uczniowską, która, jak wiadomo, służy uczniowi **tylko na 1 rok** szkolny. Pomijam już względy trwałości nowej legitymacji służbowej, którą nawet nauczycielom przy maksimum oszczędności będzie trudno utrzymać w należytym stanie przez 5 lat.

Chodzi także o względy estetyczne. Poprzednie druki legitymacji służbowych (wzór dawny Os-12) były estetyczną, oprawną w płótno angielskie (przed wojną nawet w skórkę) książeczką i prezentowały się bardzo ładnie, nie mówiąc już o ich długiej „żywotności".

Rozumiem, że brak papieru, że oszczędności itd., ale na pewno każdy nauczyciel czy pracownik państwowy chętnie zapłaci nawet za koszty druku dawnego typu, byleby miał trwały, estetyczny dokument służbowy, który przecież nie jest chyba mniej ważny niż np. legitymacja związkowa, która, mimo że jest rzadziej używana, ma nadal formę trwałej, estetycznej książeczki. A może by jednak wrócić do starego wzoru?

R. PSZCZÓŁKOWSKI

O pracy związkowej nie tylko pozytywnie

NAWET pobieżne — nie poparte żadną głębszą analizą — spojrzenie na działalność naszego Związku w ostatnich dwóch latach pozwala stwierdzić, że praca jego nabiera coraz większego rozmachu. Ogniwa związkowe — i to wszystkich szczebli — obejmują zasięgiem działania coraz szerszy wachlarz zagadnień — od zadań ściśle organizacyjno-związkowych poprzez sprawy doskonalenia zawodowego, organizowanie życia kulturalno-oświatowego, jak najszerzej pojętą troską o sprawy bytowe nauczycieli, aż do współdecydowania o polityce oświatowej włącznie.

Że tak pojmowana rola Związku i tak wielostronna działalność daje już dziś poważne rezultaty — nie trzeba udowadniać. Związek staje się siłą, z którą zaczynają się liczyć władze terenowe i społeczeństwo. I to jest niewątpliwy sukces.

Jednak w nawale tych poważnych problemów, w toku realizowania wytyczonych zadań zdarza się nierzadko, że poszczególne ogniwa związkowe gubią gdzieś po drodze zwyczajne, ludzkie sprawy, może nieraz drobne, niewiele znaczące, ale dla zainteresowanych zawsze ważne, a często nawet bolesne. Gdyby każdą z tych spraw rozpatrywać z osobna, to zapewne nie byłoby o czym pisać. Wystarczyłaby, jak to się mówi „interwencja" u właściwej komórki związkowej. Ale rzecz w tym, że lekceważący stosunek ogniw związkowych przy załatwianiu a właściwie niezałatwianiu tych spraw nie należy do rzadkości. Jedną z tych korespondencji drukowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego".

Zresztą do redakcji przychodzą niemal codziennie listy, w których koledzy skarżą się, że Związek potraktował ich lekceważąco, bezdusznie, a przeważnie biurokratycznie. I dlatego właśnie sprawa urasta do rozmiarów problemu, na który warto i trzeba zwrócić uwagę.

A oto garść faktów mówiących za siebie. W jednej ze szkół niemal wszyscy nauczyciele pod pretekstem reorganizacji — w istocie „za karę" — otrzymują zwolnienie z pracy. Gdy redakcja nasza rok temu zwróciła się do zarządu okręgu o opinię w tej sprawie — do tej pory nie otrzymała odpowiedzi.

Inny przykład — nauczycielka wyrzucona przez męża z domu, jest przez wydział oświaty w formie „koleżeńskiej rady" szantażowana, że jeśli nie pogodzi się z mężem to być może zaistnieje sytuacja, iż będzie musiała przenieść się do innej miejscowości. Oznacza to dla niej utratę pracy, gdyż z daleka od rodziny nie miałaby opieki dla małego dziecka. A ognisko? A zarząd oddziału? Milczą.

Kolega pracujący kilkadziesiąt lat w szkolnictwie stara się od roku o swoje, potrzebne mu bardzo, dokumenty w wydziale oświaty i od roku odsyłany jest od wydziału w miejscowości X do wydziału w Y. Od roku pertraktuje ze Związkiem o pomoc w załatwieniu tej sprawy — bezskutecznie. Redakcja jest również bezsilna. Od kilku miesięcy czekamy na odpowiedź zarządu okręgu.

Ognisko w głuchej, zapadłej wsi, biorące udział w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje", organizuje (mimo bardzo ciężkich warunków terenowych) wielkim nakładem pracy zespół artystyczny i zgłasza do zarządu oddziału gotowość wystąpienia z przygotowanym programem w innych ogniskach. Zarząd oddziału nawet nie zaszczyca go swoją odpowiedzią.

Na skutek tego typu nawet drobnych niekiedy niedociągnięć, związkowcy tracą zaufanie do swojej organizacji. Bo już tak jest, że najwięcej boli własna krzywda, i już tak jest, że zła sława roznosi się dużo szybciej niż dobra. I dlatego tak często słyszy się opinię: „Nie mam zaufania do miejscowej organizacji związkowej, oni nic mi nie pomogą". Wynikają stąd często wręcz paradoksalne sytuacje, jak w wypadku kolegi, który (fakt autentyczny!) interweniował w redakcji „Głosu", że ognisko jego nie jest zawiadamiane o terminie zebrań i konferencji rejonowych. Do zarządu oddziału i nawet okręgu nie zwracał się, gdyż byłoby to — jego zdaniem — bezskuteczne.

Gdyby jednak konsekwencje owego braku zaufania na tym się skończyły — nie byłoby tak źle. Co najwyżej — redakcja lub Zarząd Główny musiałby załatwić więcej korespondencji niż to jest konieczne. Rzecz w tym, że mają miejsce bardziej przykre wypadki. Oto dwóch zwaśnionych kolegów „wodzi się" od roku po kolegiach orzekających rady narodowej, robiąc ze swoich spraw publiczną sensację dla małego miasteczka. Zapytani, czy zwracali się do Związku — odpowiedzieli, że „nie, bo co by to pomogło". Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że i zarząd ogniska nie zainteresował się tą sprawą, jakkolwiek sprawa była tak głośna, że znali ją wszyscy postronni.

Podobne przykłady można by mnożyć. Ale chyba i te wystarczą. Zresztą przytoczone fakty nie świadczą jeszcze o złej pracy konkretnych ogniw związkowych o ile, oczywiście, zdarzają się sporadycznie. Niemniej jednak przede wszystkim tego typu niedociągnięcia, nawet nieliczne, są przyczyną negatywnej często opinii o pracy Związku. Bowiem efekty działalności w dziedzinie doraźnej pomocy konkretnym ludziom, w konkretnych wypadkach są najbardziej widoczne. I nic dziwnego, bo tego głównie oczekują związkowcy od swojej organizacji.

Dlatego też przed komórkami związkowymi wszystkich instancji i przed wszystkimi działaczami związkowymi stoi poważne, długofalowe zadanie — w nawale codziennej, trudnej żmudnej pracy nie gubić tych właśnie dobrych, ludzkich spraw, bo od ich traktowania zależy powodzenie pracy związkowej.

D. CHRZCZONOWICZ

Z kursu w Pszczelinie

... Gimnastykę poranną o godz. 7 prowadzi się na kursie pod hasłem; „wszyscy jesteśmy młodzi". I proszę bardzo. „Młodzi", a posiwiali koledzy ćwiczą z zapałem, korpulentne koleżanki z wysiłkiem starają się jak najlepiej wykonać wszystkie ćwiczenia, bo chcą również być młode, mimo swoich już nie ... dzieści, lecz ... dziesiąt lat.

Najpierw ćwiczenia wstępne wyrabiające giętkość i płynność ruchów, różne ćwiczenia rąk i nóg... „Proszę schować brzuszek" — woła do kogoś instruktor — a teraz proszę cztery razy pół-przysiad". Słychać na sali suchy trzask... „To już taki powszechny artretyzm?" — woła komicznie przerażony instruktor „Tylko u nauczycieli kości w stawach tak trzeszczą, zasiedzieliście się państwo, no to teraz potańczymy".

Ułożony jadłospis zapewnia członkom kursu wyżywienie smaczne, urozmaicone i kaloryczne wystarczające. Związek Nauczycielstwa Polskiego chce dobrze karmić uczestników kursów wakacyjnych i dlatego wyznaczył dla każdego słuchacza 16 zł dziennie jako stawkę wyżywieniową.

Po śniadaniu — wykłady, ćwiczenia, dyskusje...

Program kursu jest bardzo obszerny i bardzo urozmaicony. Montowany był ściśle pod kątem potrzeb pracowników społeczno-oświatowych.

Należy zaznaczyć, że prócz wykładów i dyskusji teoretycznych uczestnicy kursu w Pszczelinie zdobywają również wiadomości i umiejętności praktyczne. Bardzo dużo godzin w całokształcie zajęć kursu poświęcono na naukę gier i zabaw świetlicowych, na naukę tańców ludowych i towarzyskich, na chór, na turystykę.

Nauka śpiewu chóralnego — to osobny i także z dużą pieczołowitością prowadzony dział zajęć praktycznych na kursie. Instruktor śpiewu kładzie nacisk na wyczucie taktu i rytmu.

Uczy żartobliwych ludowych piosenek; słuchacze sami wyżywają się w śpiewie i zdobywają równocześnie tak bardzo potrzebne w pracy kulturalno-oświatowej umiejętności. Nie pominięto również na kursie zagadnień kultury żywego słowa; mówiono tu o zasadach poprawnej dykcji, o akcencie sylabowym i wyrazowym, uczuciowym i logicznym; przeprowadzono próby recytacji połączonej z odpowiednimi ćwiczeniami. Pewną, może nieco zbyt małą ilość czasu poświęcono także zagadnieniom literackim, bibliotekarskim i czytelnictwu. Ten jednak niedobór ma być wyrównany jeszcze w bieżącym roku, na kursie następnym, dwutygodniowym — w czasie ferii zimowych, ponieważ ma to być kurs jak nas informował kol. kierownik — poświęcony wyłącznie sprawom bibliotekarstwa i czytelnictwa.

Po kursowych zajęciach wspaniale smakuje obiad

Niezmiernie żywe zainteresowanie budziły wykłady o sztuce współczesnej, w szczególności o współczesnym malarstwie i o historii ZNP.

Dyskusje wówczas nie kończyły się na sali, trwały w „kuluarach" kursu do późnych godzin wieczornych.

Przyjazd prezesa ZNP, kolegi prof. dra Teofila Wojeńskiego, wywołał ogólne zadowolenie.

Specjalne słowa uznania należą się chyba kierownictwu i organizatorom kursu z tego tytułu, że mimo tak wielkiego nasilenia różnorodnych zagadnień opracowywanych na kursie, słuchacze nie byli przeciążeni pracą.

Wszystkie zajęcia obowiązkowe odbywały się przed południem, zaś godziny popołudniowe i wieczorne przeznaczano na rozrywki kulturalne, wycieczki i odpoczynek. W Pszczelinie nie było prawie ani jednej niedzieli bez wycieczki dobrze przemyślanej, właśnie pod kątem potrzeb kulturalno-oświatowych uczestników kursu.

W pierwszą niedzielę — wyjazd do Powsina, ośrodka wczasów podmiejskich. W następnym tygodniu wycieczka do Muzeum Narodowego w Warszawie, innego wieczoru wyjazd do teatru na sztukę „Bolesław Śmiały i Skałka" — Wyspiańskiego. W następną niedzielę wyjazd samochodami do Żelazowej Woli. A później Łowicz, jego barwny regionalizm jako ilustracja omawianych przez nas zagadnień regionalizmu mazowieckiego. I wreszcie Arkadia i Nieborów. W końcu przypadkowe, a jakże miłe, spotkanie z p. Ewą Szelburg-Zarębiną. W następnym tygodniu znów „Jezioro łabędzie" i jeszcze „Świt, dzień i noc" w Teatrze Współczesnym.

Dzień 22 lipca — ciekawie pomyślana akademia, której wykonawcami byli wszyscy uczestnicy kursu, a potem wyjazd do Puszczy Kampinoskiej i w podniosłym nastroju złożony hołd pamięci Polaków rozstrzelanych przez okupanta hitlerowskiego w Palmirach. A potem na zakończenie kursu wycieczka trzydniowa w Góry Świętokrzyskie. I znów niezapomniane godziny spędzone w Puszczy Jodłowej, gdzie myśl i uczucie goni za śladem i wspomnieniem „tragicznego społecznika" — Stefana Żeromskiego, niezapomniane piękno krajobrazu obejmowanego wzrokiem ze szczytu na Świętym Krzyżu i Świętej Katarzynie.

Rzadko dziś spotykana w społeczeństwie, nie tylko wśród nauczycieli, gościnność i serdeczna uprzejmość Koleżanek i Kolegów z Kielc wyzwala najpiękniejsze uczucia radości i solidarności.

Wszystkie te przeżycia, wspólna praca, wspólna rozrywka, stworzyły wśród uczestników kursu nastrój już nie tylko koleżeńskiego zbratania, lecz po prostu nastrój rodzinny. Rzeczywiście. Kierownik — typowy „tata" — grzmi i gromi, „burczy i huczy", a gdy trzeba — pomoże, doradzi, zrozumie. Starosta i starościna z godnością pełnią rolę tych najstarszych, najrozważniejszych i najrozsądniejszych z kursowego rodzeństwa, opiekują się młodszymi, dzielnie dopomagają „tacie", łagodzą, zabiegają o to, by wszystko odbywało się sprawnie, dobrze i miło. No i wreszcie te najmłodsze, czasem niesforne, pociechy kursowe, które jeszcze często trzeba wychowywać, chociaż uważają się za zupełnie dorosłe i dojrzałe. Typowy obraz jednej wielkiej kursowej rodziny.

Tak, ten kurs był potrzebny, mądrze pomyślany, zaplanowany i dobrze przeprowadzony. Doznałam wielu niezapomnianych wrażeń, odświeżyłam się psychicznie i umysłowo. Uzyskałam ponadto pewien zasób wiadomości z doskonale zaopatrzonej na miejscu biblioteki Instytutu Szkolenia Kadr Pedagogicznych, skąd wypożyczyłam i przeczytałam kilkanaście pozycji literackich, które dotychczas były dla mnie nieosiągalne.

Jednym słowem — kurs społeczno-oświatowy w Pszczelinie prowadzony w tym roku przez ZNP spełnił, moim zdaniem, poważną rolę w naszym życiu nauczycielskim. Nie nudząc — uczył, ucząc — bawił. A to dla nauczycieli szczególnie wiejskich i małomiasteczkowych ma chyba duże znaczenie.

Taka była atmosfera w Pszczelinie. Nic dziwnego, że serdeczne, przyjacielsko wymieniane uściski i pocałunki — przeplatane ciągłymi wiwatami i szczerym podaniem koleżeńskiej dłoni — na „dowidzenia", długo nie pozwalały rozstać się tej zżytej i dobrze zgranej gromadzie. Łódź, Warszawa, Kielce zdały ten egzamin na bardzo dobrze.

Dziękujemy!...

M. P.

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ *Przed uchwaleniem przez Radę Ministrów projektu o regulacji uposażeń nauczycielskich prezydium Zarządu Głównego ZNP oraz przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego odbyli szereg narad z członkami kierownictwa Partii i Rządu.

Z rozważań nad organizacją roku szkolnego

Okresowy rozkład materiału

JUŻ za kilka dni kierownik szkoły wręczy mi nowy dziennik lekcyjny. Moją dydaktyczną pracę w szkole zacznę od zredagowania okresowego rozkładu materiału naukowego. Trzeba będzie jak najszybciej wpisać go do dziennika.

Jeśli tak będę traktowała rozkład materiału, tylko jako wykonanie polecenia kierownika, szybko go wykonam. Otworzę program na właściwej stronie, podzielę go na cztery części, jedną przepiszę do dziennika i praca skończona. Kierownik szkoły w kilka dni po 1 września zobaczy napisany rozkład, stwierdzi, że polecenie zostało wykonane. Czy można to jednak nazwać pracą?

Mogę jednak uznać rozkład materiału za potrzebny **wizytującym.** Dokonam go wtedy bardziej pracowicie. Czwartą część rocznego materiału naukowego przewidzianą przez program poszatkuję na przypuszczalną ilość jednostek metodycznych, takie są bowiem wskazania urzędowe. Prawie żadnej mojej inicjatywy w tym jednak nie będzie. I radości twórczej także...

Można to wszystko przecież przepisać z zeszłorocznego dziennika. Program ten sam, podręczniki te same. Ponieważ rozkład zrobię dla wizytujących, zaglądać do niego nie będę miała potrzeby. Niech się nim zanudzają: kierownik, inspektor, wizytator.

Jest jeszcze trzecia możliwość. Uznam pracę nad okresowym rozkładem za pożyteczną i potrzebną **dla mnie.** Z tej to racji tak muszę programowy materiał rozłożyć, by w ciągu okresu oddawał mi istotne usługi.

Rozkład materiału będzie mnie chronił od wielu kłopotów i błędów. Jeśli będę z niego korzystała, nie pozwoli mi „wyczerpać" całego rocznego materiału już w lutym. Nie dopuści także do tego, bym w ciągu roku szkolnego nie zdążyła opracować w klasie w sposób możliwie najbardziej wyczerpujący zakresu całego materiału. Pozwoli mi dobrze gospodarować czasem, utrzymać proporcję godzin potrzebną do opracowania poszczególnych tematów, kierować się w mojej dydaktycznej pracy systematycznością i ładem. I jeszcze jedno. Rozkład materiału skróci mi czas, jaki poświęcam na codzienne przygotowanie się do lekcji. Tematy będę miała gotowe, a rodzaje ćwiczeń potrzebne do przeprowadzenia na danej lekcji wyszukam łatwo.

Nim rozpocznę dokonywanie właściwego rozkładu, przejrzę materiał programowy danego przedmiotu klasy poprzedniej, szczegółowo zapoznam się z materiałem, który mam realizować w obecnym roku szkolnym oraz przeczytam materiał klasy następnej. Zorientuję się dzięki temu, w jakim stopniu nowe wiadomości będą wypływały z poprzednich oraz jaką stanowią podbudowę do nauki w roku przyszłym. Wypiszę sobie tematy z materiału mojej klasy, które powinnam bardziej poznać i pogłębić. Po dokonaniu rozkładu materiału wyszukam potrzebną mi odpowiednią lekturę.

Przypomnę sobie zasady nauczania — ciągłość, stopniowanie trudności, poglądowość, systematyczność itd. — i zwrócę uwagę, by to wszystko znajdowało odbicie w moim rozkładzie. Przypomnę sobie wskazania Dziennika Urzędowego. W okresowym rozkładzie materiału trzeba umieścić liczby porządkowe jednostek tematycznych, liczby godzin potrzebne do ich realizacji, wyszczególnić tematy tych jednostek oraz uwagi o ich realizacji.

A teraz zaproszę do współpracy kalendarz. Stały plan lekcji, jaki otrzymam od kierownika, powie mi, w których dniach tygodnia będę miała godziny danego przedmiotu. Obliczam w kalendarzu, ile ich przepracuję w ciągu całego okresu. Sama znajomość tygodniowej ilości godzin nie wystarczy, bo oprócz niedziel bywają przerwy w nauce i w innych dniach. Oznaczam w kalendarzu dni wycieczek i prac sprawdzających. Umieszczę je w swoim rozkładzie. Miejsca wycieczek i tematy prac obmyślam przy pomocy programu. Sumuję ich godziny i odliczam od ogólnej ilości.

Poszczególne przedmioty nauczania posiadają różne działy. Najbardziej w nie bogaty jest język polski. Program podaje mi ich orientacyjną liczbę godzin. Biorę z niej potrzebną mi w okresie ilość. Ustalam dni lektury podstawowej, lektury uzupełniającej, obrazów z życia współczesnego, ćwiczeń w mówieniu i pisaniu nie związanych z lekturą, nauki o języku i ortografii. Nie zapominam o godzinach powtarzań materiału.

Już przy dalszej pracy nad rozkładem, w danym wypadku języka polskiego, a także i w ciągu realizowania tego rozkładu będę korzystała z prawa swobody. Pozwala mi ono w razie potrzeby zmienić dział przedmiotu w danym dniu, a nawet i liczbę godzin pewnego działu. Nie mogę jednak zapominać o tym, że kosztem jednej sprawy nie wolno mi rozwijać drugiej.

Przerywam rachunki. Czytam wnikliwie zawarte w programie uwagi wstępne, które zawierają cele nauczania i wskazówki potrzebne mi do pracy nad poszczególnymi działami przedmiotu. Po zapoznaniu się z poszczególnymi utworami wchodzącymi w zakres lektury danej klasy, ustalam liczbę godzin potrzebną na ich opracowanie z uczniami.

Teraz dopiero redaguję treść poszczególnych tematów. Daję wszystkim liczbę porządkową i ujmuję je w ustaloną liczbę jednostek lekcyjnych. Pamiętam o każdej godzinie, nie traktuję po macoszemu żadnego działu przedmiotu. Zwracam baczną uwagę na ćwiczenia w mówieniu i pisaniu. W swoim rozkładzie nie wymieniam czynności stale występujących, np. czytanie ciche i głośne, wyjaśnianie nieznanych wyrazów itp.

W rubryce uwag o realizacji — obecnie nie mam nic do zapisania. Tam będę zaznaczała wszelkie zmiany mojego rozkładu, jakie mi podyktuje życie. Może być tak, że zmienię porządek tematów albo zastąpię je innymi. Wraz z podaniem przyczyny zaznaczę to w uwagach. Te notatki mogą stać się dla mnie ważną wskazówką na przyszłość.

Okresowy rozkład materiału jest gotowy, ale... on mi nie wystarcza. Co sobotę w swoim zeszycie robię tygodniowy rozkład szczegółowy. W tym rozkładzie wyszczególniam obok jednostek tematycznych, wziętych z dziennika — jednostki lekcyjne. Wyznaczam więc tematy każdej lekcji — czasu mi to dużo nie zabiera, a w ciągu tygodnia ogromnie ułatwia pracę. Redaguję tematy lekcji przy pomocy programu. Zależy mi, by nie pomijać ćwiczeń słownikowych, podstawowych wiadomości z nauki o literaturze, podstawowych wiadomości o książce. Wiadomości z tych zakresów wplatam w ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, podaję uczniom w ścisłym związku z omawianiem utworów.

Całkowicie nowy rozkład redaguję dla klasy, w której będę uczyła pierwszy rok lub przynajmniej po rocznej przerwie. W innym wypadku skorzystam z pomocy swojego zeszłorocznego rozkładu. Nie ograniczę się jednak do jego przepisania. Przeanalizuję go szczegółowo i wezmę z niego to, co uznam za aktualne i potrzebne w bieżącym roku. Z zeszłorocznych tygodniowych rozkładów nie będę korzystała. Nie mogę sobie wyobrazić uczenia co roku słowo w słowo tego samego w taki sam sposób!

Wiem z własnego doświadczenia, że wnikliwie, przejrzyście i rozsądnie zrobiony rozkład materiału ogromnie skraca czas potrzebny na codzienne przygotowania się do lekcji. Zaoszczędzony — wykorzystam do poprawy zeszytów. A zresztą... czyż mój powszedni, nauczycielski dzień powinien wyłącznie składać się z pracy w szkole, przygotowań do następnych lekcji i poprawy zeszytów?

J. JANKOWSKA

Ciągłość czy „boksowanie"

ZNANA jest zasada, że nauczyciel klasy I powinien z reguły po roku uczyć tę samą grupę uczniów w klasie II, następnie w III, potem w IV i możliwie do końca pobytu tych uczniów w szkole być ich opiekunem i wychowawcą klasowym

Podobna zasada dotyczy praktyki obsadzania przedmiotów nauczania. Kto uczył jakiegoś przedmiotu w klasie niższej, powinien z reguły prowadzić go dalej w klasie następnej i w klasach dalszych, chyba że na przeszkodzie stają uzasadnione względy natury rzeczowej lub organizacyjnej, jak np. brak wyższego przygotowania naukowego do danego przedmiotu, niemożność pomieszczenia się w etacie itd. Znana jest również zasada nie przyjmowania w szkołach średnich nowych uczniów do ostatniej, maturalnej klasy, gdyż wychodzi się z tego stanowiska, że konieczność przystosowania się uczniów do nowych warunków, do nowych nauczycieli, do nowych wymagań mogłaby się odbić ujemnie na ważnym dla nich wydarzeniu, jakim ma być egzamin maturalny, a szkołę narazić na możliwość niesprawiedliwego ocenienia ucznia w czasie zbyt krótkiej, bo niespełna rocznej, obserwacji.

Z powyższego widać, że zarówno w szkole podstawowej, jak i w szkole średniej zasada ciągłości jest teoretycznie na ogół uznawana jako zasada słuszna i że praktyka oparta na tej zasadzie jest dla ucznia korzystniejsza, to znaczy, że stosowanie jej zabezpiecza bardziej prawidłowe ukształtowanie osobowości ucznia, jak również gruntowniejsze wypełnienie luk rzeczowych, jakie uczeń może mieć, a w których uczący go przez kilka lat nauczyciel ma niewątpliwie rozeznanie bardzo dokładne. Nie bez znaczenia jest również i to, że inna jest odpowiedzialność nauczyciela za przygotowanie ucznia, którego uczył i wychowywał przez kilka lat, a inna wówczas — gdy uczeń był... piłeczką przerzucaną co roku, a może i częściej, przez coraz to nowego nauczyciela danego przedmiotu, przez nowego wychowawcę.

Oczywiście nie każde odstępstwo od tej zasady prowadzi do katastrofy. Jeżeli uczeń jest dobrze przygotowany i zdolny, to łatwo przystosowuje się do nowego nauczyciela. Podobnie, gdy nowy wychowawca i nowy nauczyciel jest wychowawcą i nauczycielem lepszym, a może znacznie lepszym od tego, po którym objął pracę, wówczas przeprowadzona zmiana obsady jest na pewno dla uczniów korzystniejsza niż zbyt długie hołdowanie zasadzie „ciągłości" obsługiwania danej grupy uczniów przez nauczyciela lichego. Zastrzeżenie to jednak jest o tyle nieistotne, że o lichych nauczycielach w ogóle nie chcielibyśmy mówić, gdyż lichy nauczyciel zmarnuje uczniów w każdym przypadku, choćby zasady pedagogiczne i dydaktyczne, których by się chciała trzymać szkoła, były jak najbardziej słuszne i jak najbardziej przez życie wypróbowane.

Praktyka życia szkolnego odbiega jednak — jakże często — od wielu słusznych zasad ustalonych przez naukę, w tym również i od zasady ciągłości, pojętej w wyżej przedstawionym znaczeniu. Są np. szkoły średnie, które wprawdzie — zgodnie z urzędowymi okólnikami — nie przyjmą do klasy XI, do klasy maturalnej nowego ucznia, lecz które bez skrupułów przydzielą w tej klasie np. matematykę nauczycielowi, który nie uczył tego przedmiotu w klasie poprzedniej, mimo że dotychczasowy nauczyciel tego przedmiotu mógłby z powodzeniem doprowadzić danych uczniów do matury. Są szkoły, które nawet uważają, że taki tryb postępowania jest bardziej wskazany i bardziej właściwy aniżeli skrupulatne trzymanie się zasady ciągłości.

Znany jest mi np. fakt, że dyrekcja pewnej szkoły uznała za słuszną nie zasadę ciągłości w powyżej przedstawionym sensie, lecz zasadę... boksowania (autentyczne określenie owej dyrekcji) tj. zasadę przerzucania klasy z roku na rok w inne ręce w nadziei, że dzięki temu uczniowie zostaną „wyboksowani" przez różnych nauczycieli z różnych stron, że różni nauczyciele mający różne swoje „koniki" właśnie dzięki temu doprowadzą do bardziej gruntownego przygotowania uczniów z danego czy danych przedmiotów, że właśnie dzięki zasadzie „boksowania" opuści szkołę absolwent zahartowany, a nie niezdatny do życia... „wychuchany kwiatek".

No cóż, można i tak rozumować! Przy takim rozumowaniu i takiej praktyce zapomina się wszakże o jednej, ważnej chyba sprawie, tj. o tym, że nauczyciel poprzez swój przedmiot powinien przede wszystkim uczniów **wychować.** A wychowanie, to proces długotrwały, to proces oparty na osobowości wychowawcy. Dlatego „boksowanie" — jak sądzimy — to rujnowanie procesu wychowania, jakie w procesie nauczania się zawiera.

Dlaczego to mówimy nieraz o wybitnych jednostkach, że są wybitne, bo wywodzą się z takiej to a takiej „szkoły", że taki to a taki wybitny znawca danej dziedziny to ich mistrz, że walory, jakie reprezentują, to wyraźne odbicie na nich przez lata całe trwającego oddziaływania owego mistrza.

Dlatego sądzimy, że przy organizowaniu nowego roku szkolnego nie można dać się skusić może efektownym, ale z gruntu niesłusznym zasadom „boksowania". Uczeń pozostający w ręku jednego, dobrego nauczyciela przez wiele lat, wyjdzie ze szkoły nie jako „wychuchany kwiatek", czego tak bardzo obawia się wspomniana dyrekcja, lecz przeciwnie — jako „silny dąb" mający gruntowną znajomość przedmiotów nauczania. Opuści szkołę — zwłaszcza średnią — z dorobkiem pewnego stylu, pewnej metody pracy, pewnych intelektualnych nawyków w określonej dyscyplinie naukowej, w określonym przedmiocie nauczania, a przez to opuści szkołę lepiej przygotowany do życia, do praktycznej w nim działalności.

FELIKS GORLICA

Ożywić działalność bibliotek szkolnych

W DNIACH 2—15 lipca br. odbywał się w Toruniu dla nauczycieli prowadzących bądź mających dopiero prowadzić biblioteki szkolne — kurs bibliotekarski I stopnia zorganizowany przez Wydział Oświaty Prez. WRN w Bydgoszczy. W kursie uczestniczyło 43 nauczycieli. Z cyklu wykładów i ćwiczeń praktycznych uczestnicy kursu przyswoili sobie elementarne wiadomości z dziedziny techniki bibliotekarskiej, jak również zapoznali się z metodyką pracy bibliotekarskiej dostosowaną do wieku czytelników, w tym przypadku dzieci i młodzieży.

O zrozumieniu potrzeby doskonalenia się w tej — po macoszemu dotychczas traktowanej — dziedzinie oraz potrzeby ożywienia działalności bibliotek szkolnych świadczy wymownie rezolucja uchwalona przez uczestników kursu stwierdzająca, że szkolenie osiągnęło swój cel i wszechstronnie przygotowało słuchaczy do pracy w bibliotekach szkolnych. Uczestnicy kursu postulują m. in. zorganizowanie w przyszłym roku przeszkolenia II stopnia, zwracają się nadto do swych władz z projektem zwoływania raz do roku zjazdu wszystkich bibliotekarzy szkolnych z całego województwa dla omawiania aktualnych spraw związanych z ich pracą.

Wiele uwagi poświęcono formom pracy z czytelnikiem. Nie trzeba dodawać, że ze względu na samego czytelnika, którym jest dziecko, formy te powinny być jak najbardziej atrakcyjne. Szerzej te sprawy potraktował w swoim wykładzie dyrektor Biblioteki Miejskiej w Toruniu przytaczając wiele przykładów różnych konkursów i gier, niektóre z nich demonstrując nawet na miejscu z udziałem słuchaczy. Przywołano do pomocy magnetofon, przyrząd, który — zdaniem wykładowcy — jest źródłem niewyczerpanych wprost możliwości w pracy bibliotekarza szkolnego.

Duży nacisk położyli prelegenci na propagandę książki i czytelnictwa. Wielką rolę do spełnienia ma tu czytelnia (ewentualnie kącik czytelniczy) przybiblioteczna, którą posiadać powinna każda szkoła. Dzięki niej dziecko ma możność zapoznawania się z nowościami wydawniczymi na bieżąco, ma prawo sięgać po wszystkie książki, które ustawione na ukośnych półkach okładkami na zewnątrz wabią je barwnymi obwolutami.

Kilka słów radiowej propagandzie książki poświęcił kierownik radiowęzła toruńskiego. Podkreślił on, że radiowęzły miejskie bardzo chętnie powitają inicjatywę szkół w tym kierunku, tym bardziej, że 10 minut programu lokalnego nie zawsze bywa wykorzystywane. Bibliotekarze mają tu szerokie pole do popisu dla swej pomysłowości przy opracowywaniu ciekawych audycji, które by zainteresowały małych radiosłuchaczy.

Poruszoną została również sprawa obserwowanej tu i ówdzie rywalizacji między placówkami młodzieżowymi bibliotek miejskich a bibliotekami szkolnymi. Niezrozumiałe to zjawisko, polegające na wyrywaniu sobie czytelników, wypływa zapewne z jakiegoś fałszywego poglądu na zagadnienie rozwoju czytelnictwa. Cel wszystkich bibliotek dla dzieci jest wspólny i dla osiągnięcia go wszelkie tego rodzaju placówki powinny zjednoczyć swoje wysiłki, powinny współpracować ze sobą a nie rywalizować.

Przed biblioteką postawiono wielkie zadanie: rozczytanie młodzieży. Sam bibliotekarz jednak zadaniu temu nie podoła. Potrzebne jest tu zgodne współdziałanie z bibliotekarzem tak kierownika szkoły, jak i poszczególnych wychowawców klasowych, pomoc rad pedagogicznych i komitetów rodzicielskich. Jeśli uda się osiągnąć harmonijne współdziałanie wszystkich wymienionych czynników, wyniki współpracy na pewno nie dadzą długo na siebie czekać.

WIESŁAW ANDRUSIKIEWICZ
Bydgoszcz

Po czterech latach

WYŻSZA Szkoła Pedagogiczna w Opolu — to uczelnia bardzo jeszcze młoda, liczy sobie zaledwie cztery lata. Mimo jej młodego wieku i trudnych początkowo warunków pracy, w jakich się znalazła po przeniesieniu z Wrocławia, uczelnia ta rozwija się niemal imponująco. WSP liczy obecnie 1000 studentów i posiada już 12 katedr (początkowo miała ich 8 i zaledwie 500 studentów). Od nowego roku akademickiego powstanie jeszcze nowa sekcja historyczna ze specjalną katedrą historii Śląska, zostaną wprowadzone wykłady z religioznawstwa, etyki, historii sztuki oraz studium siedmiu języków obcych. Na szczególną uwagę zasługuje katedra fizyki, której wyposażenie należy obecnie do najbogatszych w kraju oraz pięknie rozwijająca się katedra literatury. Biblioteka naukowa uczelni powstała niemal z niczego — liczy już ponad 120 tysięcy tomów.

Rozwój opolskiej WSP — to przede wszystkim zasługa jej wykładowców, w większości samodzielnych pracowników nauki, doktorów, kandydatów nauk, magistrów, słowem — ludzi nauki w całym tego słowa znaczeniu. Opole dzięki tej uczelni i takim profesorom jak: **Kolbuszewski, Rozpond, Gembala, Dąbrowski, Madeja** i inni, którzy żywo interesują się zagadnieniami śląskimi i czynnie uczestniczą w pracach powstałego z ich inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz „Kwartalnika Opolskiego" — ogromnie zyskało na znaczeniu. Z każdym rokiem zgłasza się na uczelnię coraz więcej młodzieży rdzennie śląskiej. Tu, w sercu Opolszczyzny, potrzebna była tego rodzaju placówka naukowa poświęcona nie tylko kształceniu przyszłych nauczycieli, ale i pracom badawczym nad niezwykle ciekawą a mało dotychczas znaną przeszłością ziemi opolskiej zarówno z dziedziny literatury i kultury, jak też zwyczajów i obrzędów ludności.

Opolskiej WSP brak jeszcze tradycji, na jakich wspiera się każda niemal wyższa uczelnia w kraju, tę tradycję musi sobie dopiero wypracować przez długie lata żmudnej pracy. W każdym razie kierunek, jaki sobie obrała, niewątpliwie zapewni jej w przyszłości uznanie społeczeństwa i stworzy warunki do dalszego świetniejszego rozwoju. Nie należy zapominać, że od jej powstania minęły zaledwie cztery lata, a przecież ma już i teraz czym się pochwalić.

(des)

DO MOICH WYCHOWANKÓW Z LICEUM PEDAGOGICZNEGO

Pamięci Marii Lalko

Czy umiesz iść z sumieniem przez ogień podłości,
by wyjść z nim, jak z obręczą rozżarzoną hartem?
Czy też wolisz zawrócić: A co mi! nie warto!
— Ja pytam cię o dyplom dojrzałości.

Czy umiesz kamień prawdy — żywy, bez pobielań —
stawić pomiędzy łotrów, co miotają błotem?
Czy też wolisz zamilknąć: A niech tam! a co tam!
— Ja pytam cię o cześć nauczyciela.

Czy za prawdę, sumienie — chcesz z dzieckiem umierać?
— Nie odpowiadaj mi już, przyjacielu miły.
Nie na śmierć, lecz na życie hartujesz swe siły.
Ja pytam cię o imię bohatera.

Trzeba z kamieni prawdy stawiać nasze szkoły
i oświetlać je żarem hartowanych sumień.
W fontannach światła kłamcy niech obmyją czoła.
Niech ludzkie bydlę zadrży w świętym cieniu trumien.

LEONARD TURKOWSKI

DYSKUTUJMY

Formy współpracy domu ze szkołą

W ZASADZIE zgadzam się z argumentami i wnioskami St. Dobranieckiego, autora artykułu pt. „Współpraca domu ze szkołą" („Głos Nauczycielski" nr 28/29 z 12.8.1958 r.). Obiekcje moje są natury organizacyjnej. Przede wszystkim obawiam się, że tworzenie nawet pod egidą ZNP nowej organizacji byłoby zbędnym przedsięwzięciem i prawdopodobnie organizacja taką nie uzyskałaby odpowiedniej liczby członków. Natomiast uważałbym za stosowne przekształcić i dostosować istniejące organizacje do nowych zadań. Istnieje przecież obecnie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które po ostatnich zmianach organizacyjnych stawia sobie podobne zadania, o jakich wspomina autor artykułu. Dalej przy wszystkich szkołach działają komitety rodzicielskie. Brakiem jest tu podporządkowanie komitetów rodzicielskich wyłącznie zarządzeniom i regulaminom władz oświatowych. Nie mają one własnego przedstawicielstwa w wyższych komórkach organizacyjnych oświatowych jednostek administracyjnych. Ukazuje się też miesięcznik „Szkoła i Dom" o podobnym profilu programowym, jakiego domaga się autor, z tym tylko, że miesięcznik ten wydawany jest przez Ministerstwo Oświaty a nie przez organizację społeczną.

W związku z tym proponuję:

- **Wprowadzić do władz komitetów rodzicielskich przedstawicieli rady pedagogicznej z pełnoprawnym głosem decydującym.**
- **Utworzyć przy powiatowych i dzielnicowych oraz wojewódzkich zarządach ZNP komisje współpracy szkoły z domem. Do komisji tych powinni wejść przedstawiciele nauczycieli współpracujących z komitetami rodzicielskimi i rodzice biorący udział w pracach komitetów rodzicielskich.**
- **Przy Zarządzie Głównym ZNP powołać odpowiednią komisję, która powinna przejąć wydawnictwo miesięcznika „Szkoła i Dom" oraz podjąć niezbędne dla rodziców wydawnictwa popularnonaukowe o tematyce pedagogicznej.**
- **W miarę rozwinięcia we wszystkich okręgach tego rodzaju organizacji przedyskutować sprawę połączenia jej z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w jeden organizm działający pod egidą ZNP.**

Problem poruszony przez St. Dobranieckiego jest pierwszorzędnej wagi. Dobrze byłoby, aby zainteresowali się nim nauczyciele, władze związkowe, oświatowe i szerokie kręgi rodziców.

JAN JANICKI
Łódź

Dzieci trudne a realizacja powszechności nauczania

NA KONFERENCJACH kierowników wydziałów oświaty PRN, na konferencjach kierowników szkół, jak również podczas wizytacji szkół podstawowych zwraca się szczególną uwagę na realizację powszechności nauczania. Główny cel polityki oświatowej to objęcie szkołą podstawową 100 proc. dzieci w wieku szkolnym i doprowadzenie tej młodzieży do ukończenia pełnej 7-klasowej szkoły podstawowej.

Każdy kierownik szkoły jest obowiązany do objęcia nauczaniem wszystkich dzieci w wieku szkolnym w swoim rejonie.

By ułatwić młodzieży ukończenie klasy VII przedłużono obowiązek szkolny do lat 16. W ten sposób każde dziecko ma możność ukończenia szkoły podstawowej. Tak się przedstawia sprawa od strony organizacyjnej. A jej wyniki? Prawie w każdym rejonie szkolnym jedno, dwoje, kilkoro lub kilkanaście dzieci nie kończy szkoły. Jakie są tego przyczyny? Jest ich niemało.

1. Trudności komunikacyjne utrudniające dzieciom uczęszczanie do często odległych szkół zbiorczych.

2. Wykorzystywanie dziecka do robót w polu, szczególnie w okresie wiosennym i jesiennym.

3. Opóźnienie w nauce na skutek powtarzania tych samych klas przez dwa lata i wskutek tego wypadnięcie z wieku szkolnego.

4. Dewaluacja dyplomu szkolnego, na który dotychczas w zakładach pracy niewiele zwracano uwagi.

5. Niedocenianie przez rady narodowe przepisów o obowiązku szkolnym i nieegzekwowanie tego obowiązku na drodze prawnej.

6. Przedwczesna demoralizacja niektórych dzieci szczególnie w mieście (palenie papierosów, picie wódki — bo w domu piją) i lekceważenie szkoły.

7. Lenistwo.

8. Brak zdolności lub tępota.

9. Niedorozwój umysłowy.

10. Niedocenianie szkoły przez niektórych rodziców.

Przyczyny te są powszechnie znane i celem moim jest nie tylko ich uwypuklenie, — lecz również wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Pracownicy nadzoru pedagogicznego kontrolując realizację obowiązku szkolnego, widzą ten problem tylko od jednej strony — dziecko nie chodzi do szkoły, szkoła nie realizuje obowiązku szkolnego, a zatem winien kierownik szkoły. Tymczasem sprawa nie wygląda tak prosto.

Władze szkolne stoją tu na stanowisku czysto formalnym. Chłopiec nie skończył 16 lat, nie ukończył jeszcze szkoły, powinien więc do szkoły chodzić. A że nie chodzi — to wina szkoły, a przede wszystkim kierownika szkoły.

To formalne stanowisko jest zupełnie niesłuszne. Nikt się do tego czasu nie zastanowił nad faktem, co jest większym złem, czy jeśli uczeń zdemoralizowany, złośliwy, tępy, krnąbrny, awanturnik — nie chodzi do szkoły, czy jeśli chodzi i demoralizuje całą klasę — uniemożliwia nauczycielowi prowadzenie lekcji i wychowawcze oddziaływanie na klasę. Chłopcy ci są przeważnie o kilka lat starsi od reszty dzieci w klasie, co im oczywiście ułatwia łobuzerską robotę wśród dzieci. Taki uczeń zdaje sobie sprawę z bezsilności nauczyciela i szkoły wobec niego. On co dzień pobije kilkoro dzieci, zniszczy jakiś przedmiot w klasie, żyletką potnie płaszcze innym dzieciom i wszystko mu ujdzie bezkarnie. Najwyżej nauczyciel straci kilkanaście minut lekcji na tłumaczenie, uświadamianie, a potem to samo powtórzy się z kierownikiem szkoły. A on po takiej rozmowie śmieje się i w dalszym ciągu robi, co mu się podoba. Wie, że go ze szkoły nie wyrzucą, bo nie wolno.

Problem ten szczególnie nabrzmiał w szkołach miejskich. Przeprowadziłem szereg rozmów z kierownikami szkół i nauczycielami. Nie ma szkoły w mieście, w której by ten problem nie istniał. Nauczycielstwo wkłada w tę sprawę wiele wysiłku. Są jednak przypadki, w których oddziaływanie bez odpowiednich sankcji karnych nie daje wyników. Tak jak w społeczeństwie dorosłym są jednostki aspołeczne, dla których nie istnieją zakazy i nakazy, ani uznane normy życia społecznego i trzeba stosować wobec nich środki przymusu i represji, tak samo są takie jednostki wśród dzieci szkolnych. Twierdzenie, iż dobry wychowawca rozporządza takim arsenałem środków wychowawczych, że może zmienić charakter ucznia i wychować go na porządnego obywatela — zawiera wiele prawdy. Praktyka wykazuje jednak, że nie każdego ucznia można zmienić. Radę pedagogiczną należy wyposażyć w większe uprawnienia, pozwalające na podejmowanie decyzji, które nie byłyby uchylane przez władze szkolne.

Drugi problem, to problem dzieci niedorozwiniętych, słabo uzdolnionych, opóźnionych w rozwoju, które nie mogą sobie przyswoić w stopniu przynajmniej dostatecznym materiału programowego. Założenie, że taki uczeń musi skończyć szkołę w normalnym czasie, musiałoby doprowadzić do zniżenia wymagań.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie chodzi o to, by zostawić w szkole dzieci grzeczne i normalne, a resztę usunąć ze szkoły, bo nie warto się nimi zajmować. Takie założenie byłoby z gruntu fałszywe. Trzeba te sprawy inaczej organizacyjnie ująć. Pierwsze próby są już robione. Np. w Lublinie przy niektórych szkołach zorganizowano specjalne klasy dla dzieci trudnych i opóźnionych w nauce. Rezultat — zwiększenie trudności wychowawczych w całej szkole. W tak dużym zespole dzieci te czują się jeszcze bardziej pewne. Ich oddziaływanie na pozostałe klasy jest negatywne. W całości utrudnia to pracę wychowawczą szkoły. Moim zdaniem, utworzenie oddzielnych klas dla tych dzieci problemu nie rozwiązuje. Jest to półśrodek, a półśrodki nie prowadzą do celu. Dlatego należy szukać innego rozwiązania.

Obecnie w większych miastach buduje się rocznie dwie lub więcej szkół. Po przejęciu nowego budynku, szkoła przenosi się ze starego lokalu do nowego. Stary budynek szkoły jest natychmiast przejmowany na inne cele. W rezultacie nie zmniejsza się zagęszczenie w klasach i nie likwiduje się nauki na zmianę. Sytuacja była i jest trudna. Tymczasem stary budynek należałoby przeznaczyć również na szkołę.

W większych miastach można zakładać całe szkoły dla młodzieży trudnej, opuszczonej, zaniedbanej, przerośniętej. Obsady dla takich szkół należy dokonać spośród wybitnych nauczycieli. Trzeba przeprowadzić rejestrację absolwentów dawnego Instytutu Pedagogiki Specjalnej i wykorzystać te kadry dla tych szkół. Wznowić Instytut Pedagogiki Specjalnej dla zapewnienia dopływu nowych kadr. Nauczycielom szkół specjalnych dać realny wymiar godzin pracy, przyznać im specjalne dodatki, by tem dopływ zapewnić.

To byłaby jedna strona problemu organizacyjnego. Druga strona to opracowanie programów dla tego typu szkół. Młodzież zdemoralizowana, rozchuliganiona, przerośnięta wiekiem lub małozdolna więcej zainteresowań przejawia dla przedmiotów praktycznych. Tu łatwiej skupić ich uwagę, zdyscyplinować. Dlatego też siatka godzin musi być inna niż w normalnej szkole podstawowej inna też proporcja między przedmiotami. W prespektywie widzę te szkoły, jako szkoły internackie, wyposażone w pracownie, warsztaty i maszyny.

Nie kreślę tu szczegółowych propozycji, rzucam tylko myśl. Rzeczą specjalistów w tej dziedzinie będzie opracowanie programów. Obecny stan nie może trwać dłużej. Trzeba celowo, nie formalnie realizować powszechność nauczania. Tam gdzie to jest możliwe — a więc w większych miastach — można już rozwiązać ten problem.

Moją wypowiedź w tej sprawie traktuję jako materiał dyskusyjny. Głos powinni zabrać kierownicy i nauczyciele szkół podstawowych i pracownicy nadzoru pedagogicznego.

Z tej dyskusji może zrodzić się logiczne rozwiązanie realizacji obowiązku szkolnego.

J. SOBIERAJ
Lublin

O przedłużenie nauki w szkole ogólnokształcącej

W dniach 13—14 czerwca 1958 r. odbyło się plenarne krajowe zebranie Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego z udziałem przewodniczących okręgowych sekcji, które podjęło jednomyślną uchwałę w sprawie konieczności przedłużenia nauki w szkole ogólnokształcącej o jeden rok.

Jest to sprawa nie nowa. Uchwałę tej treści podjęli uczestnicy Zjazdu Oświatowego w maju 1957 r. oraz Krajowego Zjazdu Delegatów w grudniu 1957 r. Wypowiadał się na ten temat minister Oświaty, który już w grudniu 1956 r. mówił o potrzebie przedłużenia nauki w szkole ogólnokształcącej.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w okresie międzywojennego dwudziestolecia czas nauki w szkole ogólnokształcącej (podstawowej i średniej) zamykał się w granicach dwunastu lat. Chodzi tu więc o przywrócenie szkole ogólnokształcącej dwunastego roku, który został jej odebrany, co w poważnym stopniu wpłynęło na deprecjację szkoły ogólnokształcącej i niedostateczną jej przydatność w zakresie przygotowania młodzieży do studiów wyższych.

W ostatnich latach przedłużono o jeden rok naukę w szkołach zawodowych i liceach pedagogicznych i są to zjawiska pozytywne. W tej sytuacji tym bardziej nie można tolerować zacofania szkoły ogólnokształcącej i problem reaktywowania dwunastego roku nauczania w tej szkole jest sprawą niezwykle ważną i pilną. Przywrócenie dwunastego roku nauczania powinno być pierwszym elementem w realizacji postulatów wynikających z założeń reorganizacji ustroju szkolnictwa w Polsce.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP poparło stanowisko Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego i zaakceptowało opracowany w tej sprawie memoriał, który w dniu 15 lipca 1958 r. został przedłożony ministrowi Oświaty. Memoriał przekazany został również do Komitetu Centralnego PZPR, Naczelnego Komitetu ZSL, Centralnego Komitetu SD oraz złożony na ręce marszałka Sejmu — kol. Czesława Wycecha i przewodniczącego Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki — kol. Kazimierza Maja.

Ze względu na to, że omawiana sprawa interesuje się niewątpliwie wielka liczba nauczycieli, podajemy w całości treść memoriału.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego w oparciu o stanowisko Zjazdu Oświatowego i VI Krajowego Zjazdu Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego przedstawia **sprawę przedłużenia już od roku 1958/59 nauki w liceach ogólnokształcących o 1 rok i zróżnicowania programu w dwu ostatnich latach nauczania, tj. w klasach XI i XII.**

Uzasadnienie

1) Rady pedagogiczne szkół ogólnokształcących i komitety rodzicielskie zgodnie stwierdzają, że dotychczasowe przeciążenie młodzieży pracą szkolną i przygotowaniem lekcji w domu jest sprzeczne z podstawowymi zasadami higieny pracy umysłowej młodzieży i zagraża ubytkiem jej biologicznych sił oraz poważnym zachwianiem równowagi nerwowej.

2) Przeciążenie nauką młodzieży szkół licealnych wynikające ze skupienia treści kulturalnych w programach czteroletniego kursu licealnego nie pozwala:

a) rozwinąć w dostatecznej mierze jej sił intelektualnych i procesu ich kształcenia formalnego, co odbija się ujemnie na przygotowaniu do studiów wyższych;

b) uwzględnić różnorodnych zamiłowań i zainteresowań młodzieży;

c) wytworzyć w liceach prawidłowego rytmu pracy jako niezbędnego warunku organizacji procesów dydaktyczno-wychowawczych.

3) Obecna sytuacja w szkolnictwie ogólnokształcącym naraża nauczycielstwo i młodzież na wysiłki, których rezultaty — ze względu na brak dostatecznych warunków ich realizacji — budzą poważne zastrzeżenia w opinii społeczeństwa, a skarb państwa naraża na ogromne straty, o czym świadczą:

a) fakt, że 45 proc. młodzieży szkół ogólnokształcących nie kończy nauki we właściwym terminie, bo już w klasie I odpada 10 proc. w klasach III, IV, V — około 20 proc; w klasach licealnych występuje duży odsetek niedopuszczonych do egzaminów dojrzałości i bardzo duży odsetek — odpadających przy tych egzaminach. Grupy te obciążają budżety państwa i rodzin oraz dezorganizują pracę szkoły.

b) ogromny, bo ponad 30-proc. odsiew absolwentów szkół średnich przy egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie. Na 22 tysiące młodzieży otrzymującej rocznie świadectwa dojrzałości, zaledwie 12 — 13 tysięcy dostaje się na studia wyższe; wśród pozostałych obserwuje się zjawiska depresji, zniechęcenia, a nawet cynizmu. Przejawy te świadczą o fatalnych skutkach niewłaści

Przed świętem lotnictwa

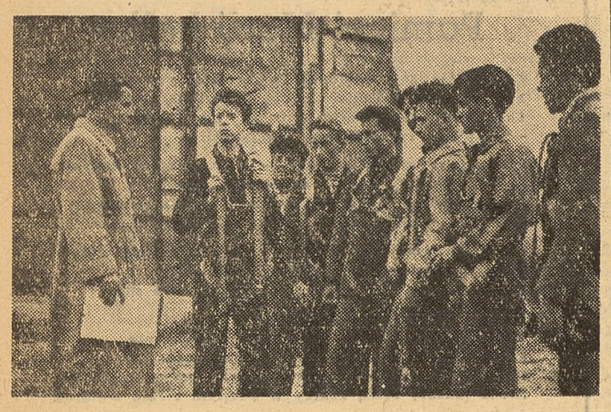

Grupa młodych skoczków przed udaniem się na wieżę spadochronową

W POCZĄTKACH września br. zorganizowane będą obchody lotnictwa. Tegoroczne uroczystości i imprezy mają głównie na celu bliższe związanie młodzieży z lotnictwem oraz ożywienie pracy szkolnych kół lotnictwa.

W Tygodniu Lotnictwa (1—7 września) przewidziane są m. in.: „tradycyjne" pogadanki w szkołach, spotkania młodzieży z lotnikami oraz wycieczki uczniów na lotniska połączone — w miarą możności — z pokazami maszyn sportowych i bojowych.

W kołach lotniczych modelarskich (głównie istniejących przy szkołach) pracuje obecnie 40 tys. młodzieży. Aerokluby regionalne, szkoły lotnicze, szybowcowe, utrzymują z nimi bezpośredni kontakt. W niektórych większych ośrodkach miejskich np. Łodzi, Poznania, Wrocławia, Katowic istnieją lotnicze komisje propagandowe, w skład których wchodzą m. in. przedstawiciele wydziałów oświaty, ZHP, ZMS.

W czasie wizyty przedstawicieli Aeroklubu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej u ministra Wł. Bieńkowskiego zaproponował on zrzeszeniu utworzenie m. in. kilku wzorowych ośrodków modelarskich, których doświadczenia można byłoby przekazywać całej młodzieży szkolnej. Wzorowe ośrodki modelarskie powstaną przypuszczalnie jeszcze w bież. roku w Warszawie, Łodzi, Poznaniu oraz na Górnym Śląsku.

(TEKA)

Kalendarz Nauczycielski 1958 – 1959
jest do nabycia w Oddziałach Powiatowych ZNP

Zawiera: „Małą encyklopedię pedagogiczną", „Nauczyciele — szkoła — oświata na świecie", „Wybrane zagadnienia organizacyjne i pedagogiczne", „Jak studiować dzieło pedagogiczne", „Informacje dla nauczycieli pragnących zdobyć dodatkowe lub wyższe kwalifikacje", „Bibliografia z zakresu dydaktyki i szczegółowych metodyk nauczania", „O pracach konferencji rejonowych", „Statut i struktura organizacyjna ZNP", „O pracach sekcji zawodowych", „Informacje o domach wczasowych, wycieczkach zagranicznych", „Porady prawne", „Kronika: na drogach postępu nauki i techniki", „Dział ogólny informacji potrzebnych w codziennej pracy szkolnej".

Objętość — 302 strony. Cena — 13 zł.

Kalendarz można nabyć również wpłacając należność na konto Zarządu Głównego ZNP w PKO — Warszawa Nr 1-9-120009 z zaznaczeniem na odwrocie blankietu opłaty ilości zamawianych egzemplarzy.

Z książek

„Szkoła twórcza"

WYDAWNICTWO „Książka i Wiedza" przygotowało czwarte z kolei wydanie książki Henryka Rowida „Szkoła twórcza". Książka ukazała się w stosunkowo niewielkim nakładzie — 6.000 egz., będzie więc szybko wyczerpana zarówno z uwagi na bardzo popularnego wśród nauczycieli autora, jak i ze względu na temat. Czytelnik „Szkoły twórczej" powinien jednak pamiętać, iż pierwsze zarysy tej wartościowej książki rodziły się jeszcze przed pierwszą wojną światową. „Kwestie tutaj poruszone — pisał Rowid w „Przedmowie" do pierwszego wydania z roku 1926 — były nieraz tematem artykułów w „Ruchu Pedagogicznym" od roku 1913". Pracę nad tą książką Rowid zakończył w roku 1931 (rok trzeciego wydania). Od tego czasu do chwili obecnej upłynęło ćwierć wieku, w ciągu którego socjologia i psychologia, owe podstawowe dziedziny dla pedagogiki, uległy zasadniczym przeobrażeniom otwierając nowe drogi poznania społecznej natury człowieka.

Książka Rowida mówi o ruchu „nowej szkoły", która ma zastąpić dawną tradycyjną szkołę, o ruchu, który stanowi jedną z pięknych kart dziejów współczesnej kultury. Równie wyczerpująco nikt ani przed, ani po Rowidzie nie zapoznał nauczyciela polskiego z ideą nowej szkoły, która opanowała przodujące grupy nauczycieli na całym świecie torując drogę szkole przyszłości. Idea nowej szkoły jest bliska socjalizmowi, który w postępowym nauczycielu widzi swojego sojusznika w walce o nowy ustrój. Zarówno w socjaliźmie przedmarksowskim (utopijnym) jak i w marksowskm — sprawy wychowania nowego człowieka, by użyć terminu marksisty-socjologa Maksa Adlera, traktowane były jako pierwszoplanowe, a przecież nowego człowieka nie wychowa stara, sięgająca jeszcze średniowiecza szkoła, nie dająca ujścia naturalnym możliwościom twórczym dziecka, nie przygotowująca go do tego, by umiało żyć w coraz bardziej skomplikowanych stosunkach współczesnej cywilizacji.

Książka Rowida jest obecnie jedynym źródłem wiedzy o dziejach ruchu nowej szkoły zarówno na Zachodzie jak — co warto szczególnie podkreślić, również w Polsce międzywojennej. Ułatwi ona niewątpliwie odbudowę tego ruchu, od którego oderwaliśmy się na przeciąg prawie dwudziestu lat. Dopiero w roku ubiegłym delegacja Ministerstwa Oświaty i Instytutu Pedagogiki odwiedziła ważny ośrodek tego ruchu w Sevrès pod Paryżem, na łamach pism pedagogicznych — między innymi w „Kwartalniku Pedagogicznym" — ukazują się coraz częściej rzeczowe informacje o szkołach eksperymentalnych, o nowych prądach myśli pedagogicznej w różnych krajach. Książka Rowida daje podbudowę historyczną pod odradzające się w Polsce popaździernikowej dążenie do podejmowania eksperymentów i tworzenia nowych modeli pracy szkolnej, zarzucając werbalizm, dyrygowanie pracą nauczycieli, narzucanie szkole prac obcych jej istocie.

Rowid tak charakteryzuje ideę nowej szkoły:

„Nowe wychowanie zmierza do stworzenia jak najlepszych warunków, które zapewniłyby rozwój fizyczny i duchowy dziecka. Życie współczesne i środowisko jest niewyczerpanym źródłem, z którego nauczyciel i uczniowie mogą czerpać tworzywo do pracy naukowej, co umożliwia dynamikę programu nauki i metodę pracy samodzielnej ucznia... Dawna izba w szkole tradycyjnej powinna przekształcić się w nowej szkole na dom dzieci i młodzieży, w którym obok warunków higienicznych dominowałyby pierwiastki estetyczne. W domu tym stworzy się wspólnota z dzieci, nauczycieli i rodziców, rozwinie się duch współdziałania. W nowym wychowaniu stosuje się zasadę stopniowego uspołecznienia jednostki".

Nieodzownym warunkiem urzeczywistnienia nowej szkoły (albo jak nazywa ją Rowid — „Szkoły twórczej") jest przygotowanie nauczycieli w duchu nowej pedagogiki, pedagogiki dynamicznej. Pomocą może tu być psychologia nauczyciela, nauka będąca dopiero w zawiązku. J. Wł. Dawid pisał „O psychologii nauczyciela — wychowawcy", Grzegorzewska przygotowuje obecnie drugą część „Listów do nauczyciela". Wznowiona książka Rowida, do której przedmowę napisał prof. Suchodolski, buduje pomost pomiędzy pracą pedagogów z okresu międzywojennego a obecnym nurtem odnowy w życiu naszej szkoły, która na wszystkich jej szczeblach od przedszkoli do uniwersytetów jest szeroko otwarta dla milionów dzieci i młodzieży Polski Ludowej.

ARTUR BARDACH

Szkoła i nauczyciel w ZSRR

(dokończenie ze str. 2)

datku do pensji oraz korzystają z urlopu dłuższego (bodajże o 2 miesiące). A propos urlopu: w ZSRR wakacje trwają tu dłużej niż dwa miesiące, a urlop nauczyciela tylko dwa miesiące. Pytaliśmy, co robi nauczyciel w wakacyjnym okresie pozaurlopowym. Zapewniano nas, że w szkole w związku z przygotowaniami do roku szkolnego starczy roboty dla wszystkich.

Wymiar godzin pracy nauczyciela wynosi dla klas 1—4 — 24 godz. tygodniowo, w klasach 5—10 — 18 godzin. Prace pozalekcyjne płatne są oddzielnie, przy czym zajęć tych nie przelicza się na godziny. Radzieckie władze oświatowe wyszły tu ze słusznego założenia, że nauczyciel nie zawsze sam bezpośrednio organizuje prace pozalekcyjne, czę to robi to poprzez młodzież, jej samo zarząd, organizacje komsomolską pionierską itp. Oddzielnie także płatne jest poprawianie zeszytów.

Interesowało nas, jakie kwalifikacje musi posiadać nauczyciel w ZSRR. Okazuje się, że w klasach 1—4 wymagany jest dyplom 2-letniej szkoły pedagogicznej, do której wstępuje się po ukończeniu 10-latki. Klasy starsze wymagają już wykształcenia uniwersyteckiego względnie w Instytucie Pedagogicznym. Pytaliśmy wiceministra Maksymienkę czy słuszna jest dwutorowość kształcenia nauczycieli na wyższym poziomie (nasuwa się tu z miejsca analogia z naszym systemem kształcenia). Odpowiedziano nam, że zdaniem radzieckich władz oświatowych oba te typy kształcenia nawzajem się uzupełniają i oba są potrzebne. Uniwersytet przygotowuje specjalistę w jednej dziedzinie — można powiedzieć, że jest to historyk-pedagog, matematyk-pedagog itp. Natomiast Instytut Pedagogiczny przygotowuje specjalistów w dwu przedmiotach z poważnym podkładem nauk pedagogicznych. O tych specjalistach można by powiedzieć, że jest to w przeciwieństwie do absolwenta uniwersytetu — pedagog-historyk, czy pedagog-matematyk.

Na ogół nie odczuwa się poważniejszego braku nauczycieli zwłaszcza w miastach. Bywają takie sytuacje, że nauczyciele w miastach pracują w niepełnym wymiarze godzin, a ze względów rodzinnych czy też jakichkolwiek innych trzymają się miasta i nie chcą wyjechać do innej miejscowości, gdzie mogliby być w pełni zatrudnieni.

Podobnie jak u nas odczuwa się jeszcze pewien brak nauczycieli matematyków i fizyków (zwłaszcza w okręgach syberyjskich), ale władze oświatowe widzą możliwość uzupełniania tych braków w ciągu najbliższych kilku lat.

Innego typu trudności kadrowe istnieją w dziedzinie nauczania języków obcych. Występują tam braki nie tyle ilościowe ile jakościowe. Władze oświatowe ZSRR czynią z jednej strony kroki w kierunku szybkiego podniesienia kwalifikacji tych nauczycieli, z drugiej zapowiadają wymianę tej części kadry, która warunków dla podniesienia kwalifikacji nie chce czy nie potrafi wykorzystać.

Pytano mnie po powrocie o standard życiowy radzieckiego nauczyciela. Czy żyje lepiej, czy gorzej niż nauczyciel polski. Niestety, nie potrafię na to pytanie jakoś generalnie odpowiedzieć. Nasz system cen i płac i system radziecki — różnią się całkowicie. Bywają tam artykuły pierwszej potrzeby znacznie tańsze niż u nas i są artykuły stosunkowo droższe. Jak to w rezultacie kształtuje stopę życiową? Żeby na to odpowiedzieć trzeba by tam przynajmniej z rok pomieszkać i to nie w warunkach turystyczno-wczasowych.

Tak na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że między sytuacją materialną przeciętnego nauczyciela polskiego a radzieckiego nie ma jakichś poważnych różnic. Wprawdzie tamci się nieco gorzej ubierają, ale są natomiast niektóre wyroby przemysłowe, jak zegarek, fotoaparat, motocykl, które — sądząc po cenach — bardziej są tam dostępne dla kieszeni nauczycielskiej.

Ogólnie podróż ta nas wiele nauczyła i, co wymaga szczególnego podkreślenia, doznaliśmy tam wiele serdeczności, za co należy jeszcze raz podziękować.

E. GODLEWSKI

Na cały głos

Jeszcze o zbiórce złomu

Pouczaniem młodzieży czym grozi „majsterkowanie" przy znajdowanych licznie na naszych polach, w lasach materiałach wybuchowych — zajmują się głównie nauczyciele. Materiałów tych dla punktów skupu złomu zbierać nie wolno, wiedzą o tym na ogół koledzy i odpowiednio instruują swoich wychowanków. Ale zdarzają się jednak wypadki, kiedy nauczyciele, chyba nie wiedząc o obowiązujących w tej dziedzinie przepisach, tolerują zbieranie przez dzieci pocisków, bomb, granatów itp. Np. w drugim kwartale br. harcerze jednej ze szkół podstawowych istniejących na terenie Gromadzkiej Rady Narodowej Olsztyn zebrali trzysta pocisków i bomb!

Tym razem przy tej zbiórce i składaniu materiałów nie zdarzył się żaden wypadek, ale aż strach pomyśleć co mogło nastąpić.

(TEKA)

Przykład pracy kulturalno-oświatowej

Zaledwie dziesięć miesięcy istnieje dziecięcy zespół mandolinistów przy Szkole Podstawowej w miasteczku Sejny, pow. Suwałki (woj. białostockie). Zespół ten nie tylko uczy muzyki ale również odciąga uczestników od wybryków chuligańskich; młodzież w zespole wyżywa się, znajduje godziwą, kulturalną rozrywkę.

Organizatorem zespołu jest kierownik Szkoły Podstawowej w Sejnach, kol. Franciszek Tujakowski. Niemało systematycznej pracy włożył on w ćwiczenia muzyczne i chóralne.

Lucjan Rydel — poeta, profesor

SŁUCHACZKI wyższych kursów naukowych dla kobiet prof. Baranieckiego[1]*) do dziś pamiętają go doskonale. Raptownie wchodził do sali, szybkimi krokami przemierzał przestrzeń od drzwi do katedry. Stojąc już za nią nerwowym ruchem poprawiał binokle, chrząkał znacząco i „otwierał usta" — jak to wspomina jedna ze słuchaczek prof. Rydla.*

To „otwierał usta" — nie wymaga żadnych komentarzy, oznacza po prostu — rozpoczynał wykład: czarujące, wspaniałe gawędy o literaturze.

Staranne wykształcenie, nieprzeciętna kultura, a przede wszystkim uczucie, jakimi poeta nasycał swe wykłady, czyniły zeń owe słynne na cały Kraków, w tym czasie, rydlowskie „poematy na cześć literatury". Rydel znając wybornie temat, nie korzystał nigdy z żadnych karteczek, pomocniczych notatek po prostu stawał za katedrą i „otwierał usta". Wykładał najdzwyczaj płynnie, porywająco, z właściwą sobie swobodą, językiem pięknym, barwnym, bogatym. Łatwo ponosił go entuzjazm i wtedy mówił szybko, długimi zdaniami. Poprawiał sobie binokle na nosie, gestykulował, zapalał się. Chętnie także deklamował wiersze, a potem pytał: — A co, ładne?

Nie to jednak było najważniejsze. Także nie młodzieńczy entuzjazm emanujący z każdego, rzec można, słowa wykładowcy. W wykładach profesora Rydla najbardziej uderzała sugestywna nuta miłości, z jaką mówił o literaturze, a zwłaszcza o jej twórcach. Te właśnie ciepłe słowa wykładowcy przyprawiały słuchaczki o silniejsze bicie serca. Sugerowały im, że to ktoś najbliższy — mówiąc o Starowolskim, Słowackim, Kaczkowskim, czy Jeżu — zbliża je do kogoś kochanego bez granic, czczonego, ale i zrozumianego do głębi. Słuchając jego słów, zapominały o nim — o prof. Rydlu, widziały, słyszały tylko tamtego, o którym mówił właśnie wykładowca. I wszystko jedno, czy był to Kochanowski, Drużbacka, Koźmian, czy któryś z twórców współczesnych poecie-wykładowcy — o wszystkich mówił z jednakowym sentymentem, entuzjazmem i uczuciem. Nigdy (nawet w życiu prywatnym) o nikim nie wyrażał się źle. Zawsze podkreślał plusy, minusy starając się zredukować do niebyłych. Podobnie, jak w zdecydowany sposób akcentował wszystko, co polskie.

Wykłady prof. Rydla były głęboko przeżywane przez słuchaczki, zostawiały silne, niezatarte wrażenia. Żaden z nich nie miał w sobie nic z przygotowanego z góry, opracowanego w każdym szczególe wykładu uczonego, ani z szablonu przeciętnego wykładowcy — to były rzeczywiście rydlowskie hymny na cześć literatury.

Rozmach, kierunek, jaki Rydel nadawał swym wykładom — miał charakter na owe czasy jak najbardziej postępowy. Szeroko rysował tło społeczne i historyczne wykładanej epoki, akcentował usilnie i to, że każdy twórca wyrasta ze swej epoki i staje się jej bezwiednym zazwyczaj a wymownym, prawdziwie żywym odbiciem.

Prof. Rydel potrafił nie tylko budzić zapał, ciekawość swych słuchaczek, kierować biegiem ich myśli, ale i uczył je samodzielnych poszukiwań, dostrzegania i zrozumienia zjawisk literackich.

Posiadał również rzadki dar zyskiwania przyjaźni młodzieży. Może dlatego, że wdzięcznych swych słuchaczek nie traktował wyniośle, z góry, jak to zwykli czynić inni jego koledzy - wykładowcy, że zostawiał im pełne pole do popisu w samodzielnym rozwiązywaniu pasjonujących je zagadnień, a może dlatego, że tak wspaniale potrafił wczuć się zawsze w najistotniejsze młodzieńcze problemy.

Zliśliwi — w chwili objęcia przez Rydla stanowiska profesora literatury na kursach Baranieckiego — twierdzili, że „Lucek zrobił z siebie profesora, żeby mógł się nareszcie swodobnie wygadać". To było wierutne kłamstwo. W rzeczywistości nędza zmusiła tego — wcale nie drugorzędnego — poetę do podejmowania się zajęć, które pochłaniały mu niemal bez reszty cały czas, męczyły, nadwerężając coraz bardziej schorowany organizm. Poza przekładami z łaciny, tłumaczeniem z języków obcych i profesura była zajęciem podyktowanym koniecznością zarobku.

Profesor Rydel w pisemnych pracach swych uczennic tępił podobno bezlitośnie nazbyt wymyślny, kwiecisty język i nie uznawał (znów — podobno) symboli. Nie zapominajmy, że lata profesury poety to właśnie okres największych triumfów maniery młodopolskiej — symbolistyki, dekadentyzmu.

Trudno dziś byłoby ustalić, ile prawdy mieści się we wspomnieniach słuchaczek prof. Rydla mówiących, że uroczy wykładowca przy poprawianiu ich wypracowań pisanych na wzór młodopolskiej maniery przeistaczał się w zwykłego po prostu belfra. Czerwonymi znaczkami wyżywał się na tych wszystkich ich: „nieboskłonach", „samotnicach", „otchłaniach" czy „bezdrożach".

Jedno jest pewne: profesor-poeta swego języka twórczego nie podporządkował modnym, obowiązującym wymogom. Dekadentyzm nie znalazł żadnego odbicia w poezji Rydla, obcą jego twórczości została symbolika.

W chwili wszechwładnego panowania młodopolskiej maniery, Rydel uderza w górny ton swego misterium „Dies ire". Mistrz w ośmiozgłoskowcy rytmem swym przypominającym staropolskie choćby „Bóg się rodzi...", poza „Zaczarowanym kołem", „Betleem polskim", zapomianymi już dziś z kretesem wspaniałymi utworami dla dzieci, zostawił po sobie — równie zapomniane — pełne prostoty i piękna — poezje. A także zawadiacko wierszem napisanego „Pana Twardowskiego" i również świetną baśń „O zbóju Madeju". Zostały też Rydlowskie przekłady, a wśród nich na poczesnym miejscu I pieśń Iliady — Homera. Wydana w swoim czasie raz tylko z ilustracjami Wyspiańskiego — do dziś urzeka klasycznym pięknem języka, tak niedościgłym w swej doskonałości, że nie dorównał mu nawet mistrz we władaniu klasyczną mową — Parandowski.

Rydel dawno został z kretesem zapomniany i jako poeta, i jako profesor. Przeminął wraz ze swą epoką, choć jak to pisze na marginesie reminiscencji prof. Wyka, nie łączyło go z nią nic poza datą urodzenia. Czy słusznie? Czy w zarysach literatury polskiej przeznaczonych dla użytku młodzieży szkolnej temu mistrzowi w ośmiozgłoskowcu nie należy się nic więcej ponad lakoniczne, nic nie mówiące: „Jego na ogół zewnętrzny, sentymentalny, ludomański stosunek do życia chłopskiego ukazał trafnie Wyspiański w „Weselu"...[2]*. Tylko tyle, nic więcej.*

A prostota i piękno innych utworów Rydla? A jego przekłady?

Czy w czternastolecie śmierci Rydla nie należałoby przemyśleć naszego stosunku do twórczości tego poety i zastanowić się, czy przypadkiem nie jesteśmy grabarzami własnej kultury?

KRYSTYNA JABŁOŃSKA
Kraków

[1]) Szkoła prof. Adriana Baranieckiego, tzw. „Wyższe kursy naukowe dla kobiet prof. Baranieckiego" istniały w Krakowie w latach 1870—1924. Były pierwszą wyższą uczelnią dla kobiet (oczywiście nie w obecnym tego słowa znaczeniu) w Polsce. Słynęły z wysokiego poziomu nauki, wyczerpującego naświetlania zagadnień, wszechstronnego rozbudzania zainteresowań słuchaczek.

[2]) Jan Zygmunt Jakubowski „Zarys literatury polskiej na przełomie XIX — XX w." PZWS 1956 str. 50.

Nowości wydawnicze

Elżbieta Sierkowska — Plastyka Stanisława Wyspiańskiego Ossol. 32.—

Słownik Starożytności Słowiańskich — Ossol. 43.—

Rozprawy Komisji Językowej Ossol. 35.—

A. Bukowski — Pomorze Gdańskie 1807 — 1850 Ossol. 65.—

Witold Hensel — Poznań w zaraniu dziejów Ossol. 20.—

Icchok Lejb Perec — Wybór opowiadań Ossol. 25.—

Ignacy Krasicki — Satyry i listy Ossol. 19.—

Ignacy Krasicki — Myszeidos Ossol. 3.—

Mariusz Zaruski — Na bezdrożach tatrzańskich SiT 30.—

S. Strzyżewski — Lekka atletyka SiT 10,80

I. Czkannikow — 500 gier i zabaw, cz. I i II SiT 13.—

A. Balcerek, Fr. Laurentowski — Wychowanie fizyczne w klasach I — IV SiT 12,15

C. Malczyk, A. Smolik — Gimnastyka wyrównawcza w szkole SiT 24.—

A. Bahdaj — Historie nie z tego śniegu SiT 7,50

Ze wspomnień podróżników — WP 38.—

Karol Soczyński — Śladami polskiego eskulapa WP 9.—

Stanisław Skowron — Od komórki do niemowlęcia WP 27.—

Jerzy Szacki — Historia jedynego romansu WP 9.—

MAPY

Nakładem Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych ukazały się:

Antarktyda — mapa przeglądowa
Ameryka Południowa — polit. 1:7 M

Polska — mapa przeglądawa
Ameryka Północna — polit. 1:7 M
Afryka Polityczna — 1:7 M
Europa Polityczna — 1:4 M
Atlas Świata
Atlas Samochodowy Polski
Mapa Polit.-Kombunikacyjna Świata

Okolice Warszawy
Plany miast: **Koszalina, Poznania, Chorzowa, Bydgoszczy.**

Przegląd prasy

Przed nowym rokiem szkolnym

Z remontem budynków szkolnych co roku powtarza się ta sama historia: prace budowlane i remontowe nie są skończone w terminie. „Głos Pracy" (nr 196) podaje:

„Remont budynku szkolnego przy ul. Siennickiej przebiega opieszale. Roboty zaawansowane są zaledwie w 40%. To samo daje się zauważyć w szkole przy ul. Naddnieprzańskiej. Na domiar złego widoczne jest wszędzie karygodne niedbalstwo wykonawcze".

Również w Rembertowie w Szkole 180 i 181 — stopień posuniętych prac nasuwa poważne obawy. Na Woli budynek przy ul. Pełczyńskiej nie zostanie chyba wykończony na czas. Nie lepiej wygląda sprawa wykończania nowych budynków szkolnych:

„Np. szkoła przy ul. Leszczynowej oddana zostanie do użytku dopiero w drugiej połowie września".

A gdzie będą się uczyć dzieci w pierwszej połowie września?

„Szkoła przy ul. Centralnej będzie gotowa w początkach listopada. Rekord bije szkoła przy ul. Sierakowskiego. Dzieci będą mogły rozpocząć w niej naukę dopiero w grudniu". Przykładów można by przytoczyć znacznie więcej.

„Nie jest to zjawisko nowe i może dlatego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i prezydia dzielnicowych rad narodowych zdołały się już do niego przyzwyczaić".

Gdzie się będą dzieci uczyły?

„Dziennik Ludowy" (nr 197) informuje, że w woj. warszawskim sprawa remontów kapitalnych obiektów szkolnych nie nastraja optymistycznie.

„W 297 obiektach szkolnych objętych planem, wykonano dotychczas prace zaledwie w 20% budynków, mimo że na wszystkie roboty jest pokrycie finansowe". Lepiej przedstawia się sprawa na prowincji. „W wielu powiatach woj. poznańskiego, m. in. Kępno, Śrem, Ostrzeszów i Konin, remonty wakacyjne szkół już zakończono. W powiatach tych wyremontowano również wiele mieszkań dla nauczycieli".

„Na Wybrzeżu Gdańskim dzieci otrzymają w nadchodzącym roku 16 nowych szkół... Remonty szkół w woj. gdańskim, na które przeznaczono w bieżącym roku 20 mln zł, przebiegają na ogół sprawnie... Ostatnio Prezydium Woj. Rady Narodowej w Szczecinie podjęło uchwałę zalecającą przedsiębiorstwom budowlanym przerzucenie siły roboczej na inwestycje szkolne nawet kosztem pewnego opóźnienia budownictwa mieszkaniowego... W Łodzi ponad 50% szkół już wyremontowano, a w większości budynków remonty kapitalne i bieżące powinny zostać zakończone na czas". Są jednak i poważne niedociągnięcia.

Oświata dorosłych

Najbliższe posiedzenie CRZZ zajmie się m. in. sprawami oświaty dorosłych. „Trybuna Ludu" (nr 230) podaje informacje, jakie uzyskała w Zespole Oświaty i Upowszenienia Kultury CRZZ na powyższy temat. Analfabetyzm wtorny nie jest jakimś szczególnym zjawiskiem. „W roku szkolnym 1957/1958 czynnych było 300 kursów obejmujących około 3 tys. słuchaczy, tj. tylu, ilu analfabetów ujawniono tylko z rocznika 1940. Analfabetyzm wtórny wiąże się też bezpośrednio ze słabym rozwojem zainicjowanych przez Ministerstwo Oświaty zespołów czytelniczych dla absolwentów kursów nauki początkowej. Jest to zjawisko wysoce niepokojące. Drugim zagadnieniem oświaty dorosłych są szkoły i kursy dla pracujących... Uchwała Rady Ministrów mówiła o objęciu pracowników — zwłaszcza w wieku do 35 lat — dokształcaniem w zakresie szkoły podstawowej. Podkreślała m. in., że dokształcaniem należy objąć wszystkich pracowników młodocianych w wieku od 16—18 lat".

A w terenie?

„W hotelu robotniczym w Zakładach Włókienniczych w Fastach — 368 robotnic nie ma ukończonej 7 klasy, a uczy się tylko 5... W samej tylko Nowej Hucie szkoły podstawowej nie ukończyło 3 tys. pracowników. W 80 byłych zespołach PGR woj. koszalińskiego — 18 tys. pracowników nie ma ukończonej szkoły podstawowej, a we wrześniu ub. roku naukę rozpoczęły 932 osoby".

Przykłady można by mnożyć. Kto jest winien?

Brak zrozumienia ze strony samych pracujących, ale „i ministerstwa, i urzędy centralne nie zrobiły również wszystkiego, aby zapewnić realizację uchwały".

„Tymi wszystkimi sprawami, a w szczególności problemami dokształcania w zakresie 7 klas szkoły podstawowej, zajmie się najbliższe plenum CRZZ".

Szkołom grozi brak nauczycieli

Pisze o tym „Kurier Polski" (nr 191).

„Z obliczenia wynika, iż szkołom potrzeba będzie w roku bieżącym ok. 13 850 nowych nauczycieli. Te obliczenia nie uwzględniały jednak potrzeb, jakie wynikną po obniżce godzin pracy, a które wyniosą 3 tys. nowych nauczycieli. Łącznie szkolnictwo powinno otrzymać w bieżącym roku około 17 tys. nowych nauczycieli". Przypuszczalny niedobór wyniesie około 5 tys. nauczycieli. „Sytuację pogarsza fakt, iż wielu spośród zapowiedzianych kandydatów na nauczycieli nie zgłosiło się dotychczas do kuratoriów szkolnych... Szczególne braki odczuwają małe miasteczka i wsie. Natomiast w krakowskim, rzeszowskim i katowickim istnieje nadmiar nauczycieli... Nie rozwiązuje to jednak trudności województw „deficytowych" gdyż młodzież nie chce pracować poza miejscem swojego zamieszkania, a nawet studiów".

Jakie propozycje wysuwa autor artykułu: „Szkołom grozi brak nauczycieli"? „Przy istniejącym niedoborze nauczycieli w szkołach wiejskich niżej zorganizowanych (4-klasowych) zatrudnieni tam nauczyciele będą musieli pracować w godzinach nadliczbowych...

...Czy nie trzeba więc pomyśleć o przyznaniu idącym na wieś nauczycielom — szczególnie z wyższym wykształceniem — specjalnych dodatków finansowych? Przecież nauczyciel decydujący się na pracę w szkole wiejskiej z reguły decyduje się również na dużo gorsze, prymitywne warunki mieszkaniowe, zaopatrzeniowe itp... I jeszcze jedna propozycja... Młodzież we wszystkich szkołach i wyższych uczelniach uczy się bezpłatnie. Państwo na ten cel przeznacza poważne fundusze. Czyż nie należałoby wprowadzić zasadę, by uczniowie zakładów kształcenia nauczycieli podpisali zobowiązania, iż po ukończeniu studiów przystąpią do pracy w swoim zawodzie".

Te wszystkie poruszone w prasie codziennej zagadnienia związane z początkiem roku szkolnego warte są szerszego przedyskutowania, szczególnie jeśli chodzi o ostatnią propozycję, która powinna być omówiona przede wszystkim wśród przyszłych nauczycieli.

(Stb.)

Telewizja
pomoc naukowa

W toku prowadzonych w naszym kraju powszechnych dyskusji nad środkami i metodami wychowywania młodzieży warto zastanowić się m. in., jaką rolę w tej akcji wychowawczej odgrywa telewizja. Przykładem dobrej pracy w tej dziedzinie może poszczycić się tu Dział Programu dla Dzieci i Młodzieży Telewizji Warszawskiej.

Dla dzieci najmłodszych opracowywane są widowiska teatru dziecięcego (kilkanaście pozycji scenicznych) oraz występy jednoosobowego teatru w wykonaniu aktora J. Wilkowskiego, który opowiada bajki posługując się jednocześnie prostymi rekwizytami (przy bajce „Agnieszka z orzeszka" z zapałek i z żołędzi buduję małą Agnieszkę, spodek — to jezioro). Organizuje się też poszukiwania młodych talentów — nagrodzone dzieci popisują się śpiewem gwizdem i deklamacjami (4-letnia Ewa Miecznikowska to już swego rodzaju talent deklamatorski). Wielekroć razy występował już „Miś z okienka", wielki — sądząc po setkach listów — przyjaciel dzieci.

Dzieci starszych telewizja zaprzyjaźnia z książkami ilustrując je inscenizacjami, nadaje „magazyn spraw dziecięcych", na który składa się kącik filatelistyczny, szachowy, kącik dla harcerzy, nauka piosenki, organizuje nagradzane zagadki techniczne i literackie (ta ostatnia jest b. pracochłonna, wymaga kilkunastu zmian dekoracji w czasie wizji).

Dla dzieci najstarszych charakterystyczną wizją są bardzo przez tę młodzież lubiane chwile poezji (w wykonaniu recytatorskiego klubu młodzieżowego pod kierunkiem W. Siemiona) oraz — co miesiąc wystawiane sztuki teatralne.

Jak więc widać z powyższego przeglądu, dwuletni w tej dziedzinie dorobek telewizji warszawskiej jest niemały. Niemałe są też i trudności tej młodej — dostępnej na razie dla nielicznych odbiorców — placówki kulturalnej, choćby wymienić ciężką — trzykrotnie bardziej uciążliwą niż z dorosłymi — pracę reżysera z dziećmi i ustawiczne pertraktowanie ze szkołami, które niechętnie „wypożyczają" swych uczniów, gdyż ci niejednokrotnie wbijają się w dumę, że są aktorami i nie chcą się uczyć.

Istnieje projekt zainstalowania w trzech szkołach warszawskich tytułem eksperymentu telewizorów, przez które w określonych godzinach przeprowadzaliby uzgodnione ściśle z programem szkolnym wykłady profesorowie uniwersytetu z historii (dla klas X i XI), biologii (dla klas VII, VIII i IX) i literatury (dla klas IX, X i XI). Wykłady takie od dawna organizowane przez telewizję angielską cieszą się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży.

Wprawdzie niewiele trzeba byłoby palców, aby wyliczyć, ile to nauczycieli ma telewizory, a w ogóle tych aparatów jest w kraju zaledwie 35 tys. (zarejestrowanych), ale trzeba pamiętać, że około 200 tys. dzieci ogląda przez nie programy.

Warto więc podyskutować już dziś, czy telewizja właściwie wychowuje, uczy i bawi nasze dzieci.

(w. m.)

Inscenizacja telewizyjna sztuki: „Osiem lalek i jeden miś"

Wszelkie ogłoszenia
przysyłajcie bezpośrednio
do redakcji
„Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa ul. Spasowskiego 6/8
OGŁOSZENIA DROBNE — po 2 zł — za 1 wyraz
OGŁOSZENIA RAMKOWE — po 12 zł — za 1 cm²

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu". Instytucje centralne zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO 1-6-100020. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie kwartalnej zł 8 półrocznej zł 16, rocznej zł 32. Termin zgłaszania przed płat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zlecenie na wysyłkę wydawnictw polskich za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa ul. Wilcza 46, Nr konta PKO 1-6-100024. Prenumerata za granicę wynosi kwartał nie zł 11,20, półrocznie zł 22,40, rocznie zł 44,80. Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie ul. Srebrna 12. Ogłoszenia należy nadsyłać do redakcji „Głosu Nauczycielskiego" Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11". Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6-10-11, wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Gat. pap kl. VII, form. 168—126 Zam. 4692-C. A-36.